

ISSN 0209-0120 INDEKS 35462

CHRZEŚCIJANIN

nr 09-10 (632-633) wrzesień-październik 2004

www.chn.kz.pl



Wierzmy,

że Pismo Święte – Biblia – jest Słowem Bożym, nieomylnym i natchnionym przez Ducha Świętego, i stanowi jedyną normę wiary i życia.

Wierzmy w Boga w Trójcy Świętej jedynego, w osobach Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Wierzmy w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa, poczętego z Ducha Świętego, narodzonego z Marii Dziewicy; w Jego śmierć na krzyżu za grzech świata i Jego zmartwychwstanie w ciebie; w Jego wniebowstąpienie i powtórne przyjście w chwale.

Wierzmy w pojednanie z Bogiem przez opamiętanie i wiarę w ewangelię, w chrzest i Wieczerzę Pańską.

Wierzmy w chrzest Duchem Świętym, przeżywanie pełni Ducha i Jego darów.

Wierzmy w jeden Kościół, święty, powszechny i apostolski.

Wierzmy w uzdrowienie chorych jako znak łaski i mocy Bożej.

Wierzmy w zmartwychwstanie i życie wieczne.

Miesięcznik „Chrześcijanin” jest organem prasowym Kościoła Zielonoświątkowego w Polsce. Ukazuje się od 1929 r.

Wydawca: ARKA Wydawnictwo i Poligrafia, ul. Bóznicza 5, 43-400 Cieszyń

Redakcja: Monika Kwiecień – redaktor naczelna, Edward Czajko, Krzysztof Matuszewski – redaktor, Sławomir Kasjaniuk – design & pre press, Mariusz Jańczak – webmaster

Adres Redakcji:

ul. Sienna 68/70, 00-825 Warszawa,
tel. i faks (22) 620 02 65; e-mail: chn@kz.pl;
WEBSITE: <http://www.chn.kz.pl>

Konto: Miesięcznik „Chrześcijanin”,
BZ WBK, 10 O/Warszawa,
nr 49 1090 2574 0000 0006 4400 8327

Prenumerata 2004:

krajowa

roczna – **42 zł**; półroczna – **21 zł**;

cena pojedynczego numeru – **7 zł**;

zagraniczna:

Czechy – **12 USD**; Europa Zach. – **20 Euro**;

Ameryka Płn. – **25 USD**;

Ameryka Płd. i Australia – **32 USD**.

Redakcja nie odsyła materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów oraz nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

Od Redakcji Życie z cieniem

Nakręcono już filmy oparte na różnych pomnikowych dziełach literatury światowej i tylko patrzeć, jak po trylogii Tolkiena i „Troji” przyjdzie komuś na myśl za ciężkie pieniądze przenieść na ekran przygody jednego z bohaterów mitów greckich, Herkulesa, z wykorzystaniem efektów specjalnych, na które dziś pozwala technika komputerowa. Widowskowskim epizodem dla miłośników ekranowej siekaniny byłaby zapewne walka tego herosa z niejaką hydrą lernejską. Był to dziewięciogłowy wąż morski sporych rozmiarów. Potwór ten, poza krwiożerczym stosunkiem do otoczenia, miał dodatkową przykrą cechę szczególną – mianowicie potworną żywotność: jak mu się jeden łeb ucięło, to zaraz odrastał w tym miejscu dwa. Istna zgroza, ale Herkules umiał ruszyć nie tylko mięśniami, lecz także głową, więc się w końcu z opatów wykaraskał.

Żarty żartami, a czasem się zdaje, że tak właśnie jest, gdy się walczy z pokusami: zamiast ubywać, przybywa ich tylko i przybywa. Co do szczegółów – zachęcam do lektury bieżącego numeru.

Pokusę traktujemy jak wroga, utrapienie, cierń w boku. Może dlatego, że trochę przypomina zwierciadło (chciałoby się wierzyć, że krzywe). Bo jeśli się przyjrzyć swojej pokusie – wiele nam ona powie o tym, jacy jesteśmy. Jednych kusi na przykład, żeby walić przed siebie, nie oglądając się na Boga ani z ludźmi – tymi słabszymi – się nie licząc. Jeszcze cynicznie przyklepią swój życiowy program „wyznaniem wiary” sytych pyszałków: „Bóg pomaga tym, którzy pomagają sobie sami”. Innych kusi znowu, żeby Bóg robił wszystko za nich – by za nich podejmował wszelkie decyzje, by ich ubezwłasnowolnił, zwolnił z odpowiedzialności za własne życie. W obliczu obu tych, bardzo realnych, pokus w mocy pozostaje stara rada: „Działaj tak, jakby wszystko zależało od ciebie, a oczekuj na owoce swej pracy, jakby wszystko zależało od Boga”. Ale łatwo powiedzieć: „Czekaj”, kiedy Pan Bóg tak bardzo nierychliwy...

Ludzie wierzący znają jeszcze inną pokusę, której Pan Jezus nie bez przyczyny poświęcił sporo kąśliwych uwag. Pobożność na pokaz, maska świętobliwości, słuszne słowa, właściwe gesty, dwójaka miara, podwójne życie. A tak chciałoby się czasem wyciągnąć z kontaktu wtyczkę od aureoli, zawinąć ją (aureolę) w bibułkę, odłożyć do firmowego opakowania, żeby się nie potłukła, i wreszcie zdrowo, za wszystkie czasy, złożyć tego wrednego lksa, który mi życie zatruwa, wiedzie mu się znakomicie i sprawiedliwości na niego nie ma!

Jak walczyć z pokusą? Jak walczyć ze skłonnością do ulegania pokusie? Sprawa jest poważna: „...u drzwi czyha grzech. Kusi cię, lecz ty masz nad nim panować” – mówi Bóg do Kaina, ostrzegając go przed hodowaniem w sobie złych myśli, uprzedzeń, wrogich zamysłów, zanim ten, zaślepiony zawiścią, podejmie decyzję, że zabije swego brata.

Ale jak nad tym (za)panować? Mądre książki lub czasopisma, kaznodzieje i duszpastarze podpowiedzą, żeby się modlić, czytać Biblię, może podjąć post, na pewno unikać źródła pokusy (bo kto igra z ogniem, w końcu się doigra), stanąć w skrusze przed Bogiem, zająć się pożyteczną robotą, nie myśleć tylko o sobie itd. A koniec końców, i tak wyczytamy lub usłyszymy to, co na pewno każdemu odpowiada serce: przylgnąć do Niego.

Wydawało mi się, że pokusa to w pewnym sensie odpowiednik cienia. Nieodłączna jak on, nieusuwalna, jakieś zło konieczne. Aż wertując uroczą książkę Daniela Lifschitza, *Z mądrości chasydów* (przetł. M. Dutkiewicz-Litwiniuk, Kielce 1988), znalazłam myśl, która ujmuje to od innej strony:

„Przeszkody są postawione na drodze człowieka, by rosta w nim chęć do czynienia dobra. W naturze człowieka leży pragnienie osiągnięcia tego, co trudne – mawiał rabbi Nachman z Bracławia. – [...] Bóg nie zsyła utrudnień, których człowiek nie mógłby pokonać”. Brzmi znajomo, prawda?

Wracając zaś do cienia, lepiej sięgnąć po inny obraz i przywoływać go, aż wryje się w serce:

Oczy moje wznoszę ku góróm:

Skąd nadejdzie mi pomoc?

Pomoc moja jest od Pana,

który uczynił niebo i ziemię.

Niechaj nie da się potknąć twej nodze,

niech nie drzemie stróż twój.

Oto nie drzemie ani nie zasypia stróż Izraela.

Pan stróżem twoim, Pan cieniem twoim

po prawicy twojej (Ps 121,1-5).

Monika Kwiecień

Spis treści

s.3 OD REDAKCJI

Monika Kwiecień

Życie z cieniem

s.4 KAZANIE

Mieczysław Kwiecień

Modlitwa w obliczu pokusy

s.6

Wojciech Gajewski

Chrześcijanin pod presją współczesności

s.10

Monika Kwiecień

Chrześcijańska choroba

s.12 PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI

Edward Czajko

Martyn Lloyd-Jones po polsku

s.14 WYDARZENIE

Leszek Czerwiński

VII Kongres Kościoła

s.16 MISJA I EWANGELIZACJA

Adam Kalinowski

„Synowie Gromu” w więzieniu

s.18 MISJA WIĘZIENNA

Tadeusz Dworakowski

Spotkanie dwóch mieczy

s.19

Piotr Wisetka

Konferencja kapelanów więziennych w Tallinie

s.20 MAMY PRAWO

Piotr Karaś

Działalność pożytku publicznego. Nowe możliwości prawne dla pracy charytatywnej w Kościele

s.23 WIADOMOŚCI Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

Zbór „Hosanna” w Gorzowie Wielkopolskim

NASZA OKŁADKA



■ VII Kongres

Kościła

Fot. Oliwer Cieślarski

s.24 RELACJA

Małgorzata Lekka

Zwycięzamy przez Chrystusa

s.26

Chrzest wiary w Bielsku-Białej

s.27 ODESZLI DO PANA

Henryk Kowaliński

Wspomnienie o Henryku Bąku

s.28 WIADOMOŚCI Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

Joanna Sosulska

„Wiara czyni cuda”

s.31 NA FALI

Joanna Sosulska

„Wiara czyni cuda”

s.32

Mariusz Antoszczuk

„Duch Święty tu i teraz”

Kazanie

modlitwa w obliczu pokusy

„I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie”.

Mt 6,13 (przekład ekumeniczny)

Modlitwę, z której zaczerpnięty jest tekst naszego kazania, nazywa się potocznie *Modlitwą Pańską*. W rzeczywistości Pan Jezus Chrystus uczy jej swoich uczniów, aby była ona modlitwą Kościoła (właściwa modlitwa naszego Pana to Jego modlitwa arcykapłańska z Ewangelii Jana 17).

Modlitwę tę rozpoczynają trzy prośby dotyczące samego Boga. Po nich z kolei następują cztery prośby, w których Pan Jezus uczy, jak Kościół ma modlić się o siebie, o swoje sprawy i życie na ziemi. I nieprzypadkowe to połączenie, że prośba o chleb powszedni związana jest z prośbą o odpuszczenie naszych win. Bóg uczy, że kiedy zdobywamy nasz chleb powszedni, czyli środki utrzymania, zdarza się, że w związku z tym trzeba prosić o przebaczenie. Ostatnia prośba brzmi: „zbaw nas od złego”, my jednak zajmujemy się tylko prośbą szóstą: „I nie wódz nas na pokuszenie” (w. 13). Nieco dokładniej może być ona przetłumaczona tak jak w przekładzie ekumenicznym Nowego Testamentu: „I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie”.

Sprawa pokuszenia jest dla ludzi wierzących przykra i kłopotliwa. Jednakże pokusy przychodzą, czy tego chcemy, czy nie, i dlatego głęboki sens ma to, żebyśmy modlili się tak, jak uczy Pan Jezus.

KIEDY PRZYCHODZI POKUSA?

Pokusy najczęściej pojawiają się wtedy, kiedy przeżyjemy coś dobrego, podniosłego – czy to w zborze, podczas nabożeństwa, czy to w czytaniu Pisma Świętego, czy to gdy odniesiemy Boże zwycięstwo w życiu. Kiedy zatem pojawia się błogosławieństwo związane z wiarą, z modlitwą, z Kościołem, z chrześcijańskim życiem – z reguły po takim doświadczeniu następuje czas pokusy.

Wspomnijmy chociażby wydarzenie z życia Pana Jezusa Chrystusa. Gdy przyszedł do Jana Chrzciciela i prosił go o chrzest, aby wypełnić wszelką sprawiedliwość Bożą – Jan, mimo sprzeciwów, w końcu uległ. A kiedy Jezus występował z Jordanu, zstąpił na Niego Duch Święty w postaci jakby gołębicy. Był to znak dla uczniów, że otrzymał Boże upoważnienie do swojego ziemskiego dzieła: do zbawienia człowieka i świata, i przywrócenia wszystkiego, co odpadło od Boga, z powrotem w Boże ręce. Pan Jezus, zatem, już na początku swej służby wspina się na szczyt, osiąga coś niezwykłego. I tak powinno być dalej, myślimy. Powinien na tym szczycie pozostać albo iść jeszcze wyżej. Ale wówczas pojawia się dramatyczna zmiana: „Wtedy Duch zaprowadził Jezusa na pustynię, aby go kusił diabeł” (Mt 4,1).

Panuje chyba w Królestwie Bożym takie prawo duchowe, że kiedy wierzący człowiek znajdzie się bliżej Boga, w społeczności z Nim w wierze, modlitwie, Słowie – to właśnie w takich sytuacjach musi zmierzyć się z pokusą. Ma ona właściwie jeden cel: sprawdzenie naszej wiary. Czy to, czego człowiek doświadczył i czym się stał, jest prawdziwe? Czy ma rangę wieczności?

SKĄD POCHODZĄ POKUSY?

Starożytni ojcowie Kościoła świadczą, że pokusa przychodzi z trzech źródeł. Są to: serce, świat i szatan.

Serce. Rzadko kiedy myślimy o własnym sercu, że nie jest ono naszym sprzymierzeńcem. Nie zawsze mamy chęć czy odwagę przyznać przed sobą i uznać przed Bogiem, że własne serce jest wręcz naszym wrogiem. Naszym pierwszym, a może nawet głównym wrogiem. A co o tym mówi Pismo Święte i nauczanie Pana Jezusa?

„Podstępne jest serce, bardziej niż wszystko inne, i zepsute, któż może je poznać?” (Jr 17,9).

„Albowiem z wnętrza, z serca ludzkiego, pochodzą złe myśli, wszeteczeństwa, kradzieże, morderstwa, cudzołóstwo, chciwość, złość, podstęp, lubieżność, zawiść, bluźnierstwo, pycha, głupota; wszystko to złe pochodzi z wnętrza i kala człowieka” (Mk 7,21-23; podkr. – M. K.).

Jako wierzący ludzie – przez łaskę, moc i miłosierdzie Boże – jesteśmy usprawiedliwionymi grzesznikami, jesteśmy uczynieni Jego dziećmi, ale ponieważ żyjemy na świecie, w ciele, jest w nas skłonność do grzechu, do upadku. Owszem, jesteśmy zbawieni, ale – jak ktoś powiedział – przeżycie pewności zbawienia nie powinno prowadzić do zawłaszczania zbawienia przez wierzącego.

Serce odgrywa tu ważną rolę. A ponieważ, według Pisma Świętego i nauki Pana, jest ono naszym wrogiem – potrzebuje być poddane, zdobyte przez Boga, być Jego własnością stałe. Czy więc chcemy tego, czy nie, jesteśmy i będziemy poddawani próbie. Dlatego Pan Jezus uczy nas modlitwy, abyśmy nie ulegli, gdy przyjdzie pokusa.

Drugi wróg – o którym uczyli już starożytni ojcowie Kościoła – **to świat**. I to cały świat, to znaczy świat zarówno z lewej, jak i z prawej strony.

Świat z lewej strony to wszelkie negatywne doświadczenia, trudne przejścia związane z codziennym życiem: brak pracy, brak dachu nad głową, choroby własne lub bliskich, trudności w małżeństwie, w rodzinie, w życiu zawodowym, przeszkody w szkole. Wreszcie oskarżenia – oskarżenia fałszywe – nie tylko ze strony ludzi obcych, wrogich, spoza Kościoła, ale nieraz płynące właśnie ze środowiska kościelnego... Także kłopoty we wspólnym życiu z braćmi i siostrami w społeczności wierzących.

Kiedy te pokusy przychodzą na nas, może się wydawać, że łaska Boża uległa zawieszeniu, że spowiła ją ciemność, bo nie czujemy już jej bliskości, nie widzimy jej. W takich sytuacjach zadajemy nieraz pytanie: *Dlaczego ja? Dlaczego akurat mnie to spotkało? Innym to wiedzie się zupełnie dobrze, a przecież...* Właśnie wtedy jest szczególnie ważne, byśmy modlili się: „I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie”.

Ale pokusy przychodzą także z prawej strony – te z kolei są związane z przeżywaniem dobrych rzeczy w naszym życiu na ziemi. Kiedy bowiem doświadczamy rozmaitych materialnych błogosławieństw i odnosimy życiowe sukcesy, zaczynamy myśleć, że tak ma być już zawsze, że w całym tym powodzeniu nie mogą kryć się żadne niebezpieczeństwa. A jednak takie właśnie sytuacje bywają szczególnie podstępny źródłem pokusy, groźniejszym nawet od bodźców negatywnych. Jakże łatwo wtedy spocząć na laurach, zadowolić się tym, że się szczęści, i w tym powodzeniu i dobru zacząć dostrzegać cel swego życia – najważniejszy, albo i jedyny, cel życia.

Evangelista Łukasz przytacza ostrzeżenie dane uczniom przez Pana Jezusa: „Powiedział też do nich: Baczcie, a wystrzegajcie się wszelkiej chciwości, dlatego że nie od obfitości dóbr zależy czyjeś życie. I powiedział im podobieństwo: Pewnemu bogaczowi pole obfity plon przyniosło. I rozważał w sobie: Co mam uczynić, skoro nie mam już gdzie gromadzić plonów moich? I rzekł: Uczynię tak: Zburzę moje stodoły, a większe zbuduję i zgromadzę tam wszystko zboże swoje i dobra swoje. I powiem do duszy swojej: Duszo, masz wiele dóbr złożonych na wiele lat; odpocznij, jedz, pij, wesel się. Ale rzekł mu Bóg: Głupcze, tej nocy zażądają duszy twojej; a to, co przygotowałeś, czyje będzie? Tak będzie z każdym, który skarby gromadzi dla siebie, a nie jest w Bogu bogaty” (Łk 12,15-21; zob. też 1 Tm 6,9). Dlatego – powtórzmy jak refren – tak niezwykle ważna jest prośba: „I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie”.

Jest wreszcie trzeci wróg: szatan. Mówienie o szatanie bywa kłopotliwe. W kręgach chrześcijańskich albo mówi się o nim z lekceważeniem i opowiada różne dowcipy, albo popada się w drugą skrajność. Są wierzący, którzy dostają gęsiej skórki na dźwięk tego słowa. Jednak szatan istnieje, jest realnym złem i działa, więc również dlatego powinniśmy mieć właściwe podejście do pokusy, która od niego pochodzi:

„Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szukając, kogo by pochlonać. Przecistawcie mu się, mocni w wierze, wiedząc, że te same cierpienia są udziałem braci waszych w świecie. A Bóg wszelkiej łaski, który was powołał do wiecznej swej chwały w Chrystusie, po krótkotrwałych cierpieniach waszych sam was do niej przysposobi, utwierdzi, umocni, na trwałym postawi gruncie. Jego jest moc na wieki wieków” (1 P 5,8-11).

Abyśmy mogli to zwycięstwo odnieść – i odnosić je stale – jest ważne, aby była w nas ta modlitwa: „I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie”.

DLACZEGO BÓG WYSTAWIA NAS NA POKUSY?

Kiedy mówimy o trzech źródłach pokus: o sercu, o świecie z lewa i prawa oraz o szatanie, nasuwa się pytanie: Właściwie dlaczego Bóg wystawia nas na pokusy? Czy nie byłoby prościej i lepiej bez pokus? Na to pytanie można odpowiedzieć dwojako.

Po pierwsze, skoro Bóg nie oszczędził pokus i prób swemu Synowi, Panu Jezusowi Chrystusowi, to czemu my mielibyśmy być oszczędzeni? Czy jesteśmy lepsi od Pana? Jeśli zatem Ojciec dopuścił, by spotykały one Syna, nie jest nielogiczne, że spotykają również Boże dzieci, Jego synów i córki.

O drugim powodzie czytamy w Liście Jakuba: „Poczytujcie to sobie za najwyższą radość, bracia moi, gdy rozmaite próby przechodzicie, wiedząc, że doświadczenie wiary waszej sprawia wytrwałość, wytrwałość zaś niech prowadzi do dzieła doskonałego, abyście byli doskonali i nienaganni, nie mający żadnych braków. [...] Błogosławiony mąż, który wytrwa w próbie, bo gdy wytrzyma próbę, weźmie wieniec żywota, obiecany przez Boga tym, którzy go miłują. Niechaj nikt, gdy wystawiony jest na pokusę, nie mówi: Przez

Boga jestem kuszony; Bóg bowiem nie jest podatny na pokusy ani sam nikogo nie kusi. Lecz każdy bywa kuszony przez własne pożądliwości, które go pociągają i nęcą” (1,2-4.12-14).

• • •

Pokusa pozostaje czymś, czego do końca nie rozumiemy i czego nie chcemy. Jest faktem, że Bóg ma prawo doświadczyć i wystawić na próbę. Z drugiej strony, w każdym z nas kryje się coś, co dąży do zaspokojenia i z tym pragnieniem łączy się skłonność do ulegania pokusie. Ponieważ jednak możemy mieć pewność Jego łaski, pomocy i zwycięstwa w naszym życiu, jest ważne, abyśmy serio potraktowali to, czego uczy nas Pan.

Pan Jezus chce, byśmy modlili się i odnosili zwycięstwo. On zwyciężył śmierć, grzech, diabła, odniósł zwycięstwo nad światem i z lewa, i z prawa. On jest dla nas zwycięzcą i dlatego modląc się: „I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie”, mamy prawo z wdzięcznością i odwagą wyznawać:

„Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego? Któż będzie oskarżał wybranych Bożych? Przecież Bóg usprawiedliwia. [...] Albowiem jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani [...] żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8,32-39).

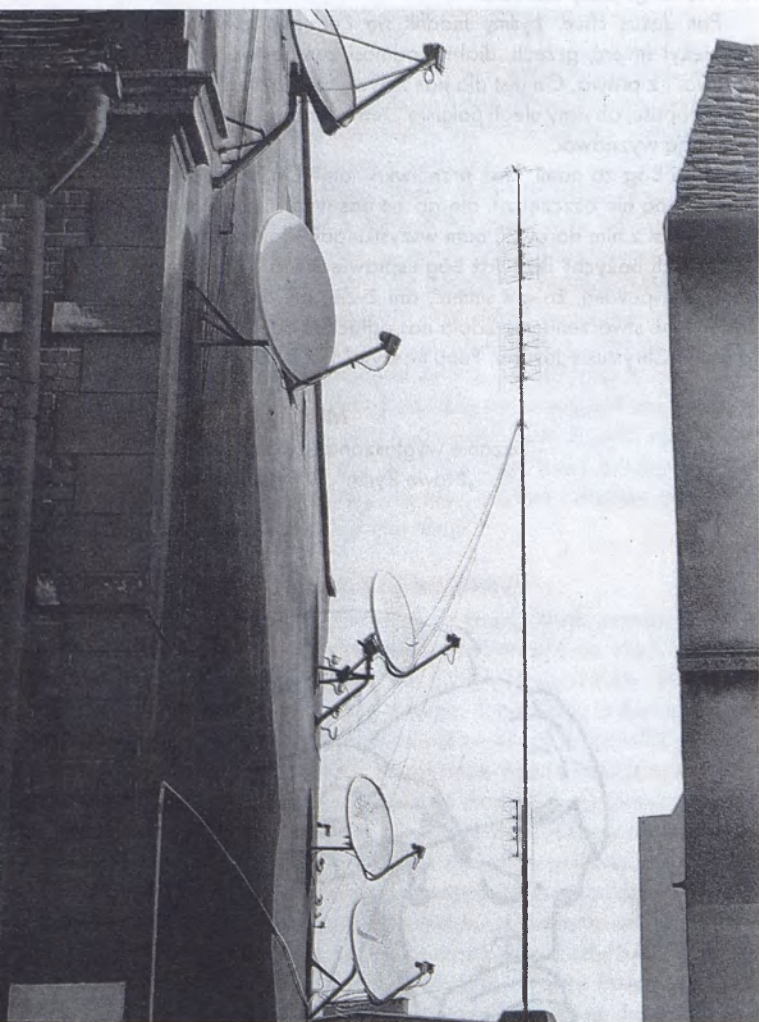
Mieczysław Kwiecień

– kazanie wygłoszone w warszawskim zborze „Nowe Życie”, w niedzielę 16 maja br.



rys. Franciszek Gołębiowski

chrześcijanin pod presją współczesności



fot. Anna Misztal

Jako chrześcijanie wciąż dokonujemy wyborów. Niektóre z nich są banalne, inne mają charakter fundamentalny i wpływają na naszą przyszłość, bliższą i dalszą. W obliczu wyzwań stawianych przez współczesność, próbujemy znaleźć swoje miejsce w zmieniającej się rzeczywistości, zachowując jednocześnie chrześcijańską tożsamość.

Cywilizacja Boga a państwo ziemskie

Za Augustynem możemy powiedzieć, że chrześcijanin żyje w dwóch państwach: w ponadczasowym Królestwie Bożym i w królestwie codzienności. Bywa, że światy te nakładają się na siebie bez zgrzytów. Dostrzegali to już chrześcijanie z początków Kościoła. Nieznany z imienia autor *Listu do Diogneta*, dziełka apologetyczno-ewangelizacyjnego z około 150 r. po Chr., przedstawił wspólne i różniące obszary kultury: „Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi

„Dwie miłości
uczyniły dwa państwa:
miłość własna,
posunięta aż do pogardy Boga,
uczyniła państwo ziemskie.

Miłość Boga,
posunięta aż do pogardy siebie,
uczyniła państwo Boże”.

Augustyn z Hippony, *Państwo Boże* 14,28

ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. [...] Mieszkają w miastach helleńskich i barbarzyńskich, jak komu wypadło, stosując się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia, a przecież samym swoim postępowaniem uzewnętrzniają owe prze-dziwne i wręcz paradoksalne prawa, jakimi się rządzą. [...] Każda ziemia obca jest im ojczyzną i każda ojczyzna ziemią obcą. [...] Są w ciele, lecz żyją nie według ciała. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba”¹.

Istnieją całe sfery życia, w których chrześcijanin niczym nie różni się od swego sąsiada. Pod powierzchnią kryje się jednak istotna różnica duchowa, będąca źródłem napięć wewnętrznych, a także konfliktów z otoczeniem. O napięciach towarzyszących człowiekowi wierzącemu pisał apostoł Paweł, używając przykładu z życia małżeńskiego: „Chciałbym, abyście byli wolni od trosk. [...] Żonaty zaś troszczy się o sprawy tego świata, jak przypodobać się żonie. I żyje w rozterce” (1 Kor 7,32.33). Ale nie tylko małżonkowie mają problemy z nadmierną troską o sprawy tego świata. Nie są od niej wolni także ci, którzy pozostają w celibacie.

Dwie cywilizacje, zbudowane na dwóch różnych miłościach (rozdzielenie Augustyna), u swoich fundamentów mają cechy wyraźnie przeciwstawne. Na poziomie tego, co zewnętrzne, linia podziału między nimi jest momentami ledwo dostrzegalna i łatwo się zagubić w gąszczu tego, co „jeszcze wolno”, i tego, co jest już „owocem zakazanym”. Najprostsze, choć zdecydowanie nienajlepsze, są zawsze drogi skrajne: bezkrytyczna akceptacja współczesności lub, odwrotnie – jej totalna negacja. Jedni podkreślają wolność, bo „Bóg tak umiłował świat...” (J 3,16), inni dopatrują się wszędzie niebezpieczeństwa kompromisu, przywołując sąd pozornie sprzeczny z poprzednim: „Nie miłujcie świata...” (1 J 2,15). Nadmierna swoboda lub nadgorliwa surowość nie pozwalają jednak na zachowa-

nie chrześcijańskiej wrażliwości, która jest szczególnym darem Boga dla Kościoła.

Wielokrotnie mogliśmy się przekonać, że bezkrytyczny sojusz ze współczesnością grozi człowiekowi wierzącemu powrotem do świata. Jednak przesadna surowość rodzi niemniej sze niebezpieczeństwo: życie chrześcijanina zmienia się w kodeks zakazów: „nie dotykaj, nie kosztuj, nie ruszaj” (Kol 2,21), a fundamentalną zasadę miłości Boga i bliźniego zastępuje „poprawność religijna”, wyrażająca się w konwenansach, za którymi nie stoi szczerłość przekonań. Kościół, zamiast społeczności otwartej na Boga i ludzi, przypomina wówczas zamkniętą twierdzę² – ze specyficzną subkulturą, niechętną żadnym zmianom, o mentalności i języku kompletnie niezrozumiałym dla przeciętnego człowieka.

Te dwie wizje chrześcijaństwa: sojusz ze współczesnością lub ucieczka przed nią – wynikają z odmiennego rozumienia samej istoty zagrożenia. Dla jednych współczesność to postęp, nowoczesne technologie i pożądany styl życia, dla innych to po prostu „Babilon”.

Oblicza współczesności

Czym więc jest współczesność, ta wspólnota czasu, osób i zjawisk, w której z woli Wszechmogącego przyszło nam żyć? Na pewno nie poddaje się prostej ocenie i ma wiele twarzy. Jedną z nich naznaczona jest deprawacją płynącą z mediów i Internetu. Lekceważy godność człowieka, wystawiając na widok publiczny ludzkie tragedie, gotowa wderzeć się w najintymniejszą przestrzeń. Zmienia mentalność jednostki i stosunki międzyludzkie, żądając prawa ingerowania w same fundamenty życia – doprowadza do nowej definicji małżeństwa i rodziny.

Drugie oblicze jest jaśniejsze i wiąże się przede wszystkim z postępem technologicznym. Nigdy dotąd w ciągu zaledwie jednego pokolenia nie dokonano tak wielu wynalazków ułatwiających codzienne życie i umożliwiających udział w niemal nieograniczonym przepływie informacji za pośrednictwem telewizji satelitarnej, Internetu, telefonii komórkowej. Nowoczesna technologia jest czymś zupełnie neutralnym dla chrześcijanina. Wynalazki, w zdecydowanej większości, nie stanowią zagrożenia same w sobie. Wszystko bowiem zależy od użytkownika.

Współczesność to przede wszystkim jednak inna odmiana świata – potęgi stojącej w opozycji wobec Boga, zbudowanej na obraz i podobieństwo swego władcy (Ef 2,2nn.). Ten świat domaga się pełnej autonomii i nie ma zamiaru uznać władzy Pana Zastępów. Odmawia Mu prawa do orzekania, co jest dobre, a co złe, gdzie tkwi istota ludzkiego szczeniścia, a co stanowi tylko jego namiastkę. W związku z niedawnym sporem o preambułę do Konstytucji Europejskiej znów nasuwa się przykra obserwacja: świat odrzuca panowanie Boga i uznaje, że nadszedł czas budowania społeczeństwa bez Boga. Z ust wielkich tego świata słyszymy znane słowa: „Kimże jest Wszechmogący, żebyśmy mu mieli służyć? I cóż nam z tego, że będziemy modlić się do niego? Czy nasze powodzenie nie jest w naszym ręku?” (Hi 21,15.16a).

Pozornie ten świat wynosi człowieka na piedestał, mając na ustach najpiękniejsze słowa o jego prawach, dobru i tolerancji. Absolutyzując człowieka (człowiek miarą wszechrzeczy), popada się w bałwochwalstwo, czcząc ponad wszystko zdrowie, urodę, bogactwo i sławę. Augustyn nazwał to miłością własną, posuniętą aż do pogardy Boga. Temu egocentryzmowi (a raczej homocentryzmowi) przeciwstawił miłość Bożą, posuniętą aż do pogardy siebie. Bóg przekroczył grani-

ce własnego Ja. Najpełniej wyraża tę prawdę chrześcijańska tajemnica wiary w Trójjednego Boga, który jako Ojciec, w Duchu, miłuje Syna i jest przez Niego miłowany. Bóg, stając się Ja-dla-innych dał nam siebie, ale także wzór do naśladowania.

JA na piedestale

Mówiąc o presji i zagrożeniach cywilizacyjnych, musimy rozpoznać przeciwnika i pole walki. Największym naszym wrogiem jest... własne „ja”. Możliwe, że są we wszechświecie jeszcze więksi wrogowie: szatan, demony, śmierć, czas, jednak dla chrześcijanina to właśnie „ego” (stara natura, cielesność) stanowi największe zagrożenie. Polem walki jest zaś własne serce. Pan Jezus wyraźnie to stwierdził w sporze z faryzeuszami: „Nic, co z zewnątrz wchodzi w człowieka, nie może go uczynić skałanym, ale to, co wychodzi z człowieka, czyni go skałanym” (Mk 7,15), a na osobności dał uczniom wskazówkę: „We wnętrzu bowiem, w ludzkim sercu, rodzą się złe myśli, rozwiąźłość, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, niegodziwość, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, bluźnierstwa, pycha i głupota. Całe to zło pochodzi z wnętrza człowieka i czyni go skałanym” (Mk 7,21-23). Nie znaczy to, że współczesność nie wywiera na nas presji – ale że to postawa serca decyduje o skali i charakterze toczonych walki.

Walka o wiarę

Jeżeli świat jest siłą przeciwną Bogu, to naturalną konsekwencją będzie konflikt. Po raz kolejny napotykamy paradoks: chrześcijaństwo, z silnie zakorzenionym pacyfizmem, jest jednocześnie religią wojenną. Syn Boży stoczył na krzyżu bój i pokonał Złego. Przy końcu czasów, jak to odśpiewa Biblia, również dojdzie do wielkiej bitwy. I choć kategorie i charakter tych wojen wymykają się naszemu pojmowaniu, nie ulega wątpliwości sam fakt: wojna się toczy. Nic dziwnego, że chrześcijanin, modląc się za nieprzyjaciół oraz błogosławiący swoich wrogów, jest również włączony w ten konflikt. „Staczaj dobry bój wiary” – poucza Paweł (1 Tm 6,12), a Juda dodaje: „Napominam was, abyście podjęli walkę o wiarę, która raz na zawsze została przekazana świętym” (Jud 3). Choć wiara jest darowana raz na zawsze, to autorzy podkreślają konieczność walki o nią, i to walki ustawicznej. Ta walka toczy się nie w jakimś abstrakcyjnym świecie, ale wewnątrz każdego z nas. Pouczające są w tej mierze żywoty pustelników, którzy żyjąc z dala od świata, doświadczyli także świeckich pokus.

Wiedząc, że toczymy walkę o wiarę i że Bóg stoi po naszej stronie, nie powinniśmy lekceważyć przeciwnika, bo on jest dobrze przygotowany i zdesperowany. Dlatego Apostoł poucza: „Ja tedy tak biegnę, nie jakby na oślep, tak walczę na pięści, nie jakbym w próżnię uderzał” (1 Kor 9,26a). Jeśli wiemy, że nie możemy ufać swojej naturze, mniej będziemy polegać na sobie w walce z grzechem, a chętniej zwrócimy się o pomoc do Tego, który „grzechu nie popełnił” (1 P 2,22). Tocząc walkę

„Nie proszę,
abyś ich
zabrał
ze świata,
lecz abyś
ich ustrzegł
od złego”.

J 17,15
(przekład
ekumeniczny)



„Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, ale ja nie dam się niczemu zniewolić”.

1 Kor 6,12 (przekład ekumeniczny)

o wiarę, powinniśmy zdawać sobie sprawę, że stawką jest zde-
tronizowanie Chrystusa jako Pana naszego życia i, w najlepszym
razie, zepchnięcie Go na margines. Otoczeni światem, ulegamy
presji, aby swoje sprawy wziąć we własne ręce i ostatecznie
odebrać Jezusowi władzę nad nami, czyniąc go naszym Panem
jedynie nominalnie. Wciąż aktualne pozostaje więc wezwanie
starotestamentowego mędrca: „Czujniej niż wszystkiego innego
strzeż swego serca, bo z niego tryska źródło życia” (Prz 4,23).

Chrystus przyszedł uwolnić nas z kajdan grzechu, ale też od
nas samych. Problem z cielesnością polega na tym, że jest w nas
coś z państwa ziemskiego, co ciągnie ku sprawom tego świata.
Gdyby tak nie było, byłibyśmy dziś szczęśliwymi posiadaczami
czystych serc, wolnymi od wyrzutów sumienia, otwartymi na in-
nych, potrafiącymi dostrzegać ich potrzeby i realizować je cał-
kowicie altruistycznie, czerpiąc z tego na dodatek przyjemność
i szczęście. Bylibyśmy podobni do Boga... Tymczasem nasze
„ja” dopomina się o coś dla siebie i nigdy nie ma dosyć. Ciągłe
staramy się dorównać innym, zdobyć to, co mają „oni”, walczyć
o godny poziom życia dla siebie, no
i oczywiście dla rodziny... Ta presja
jest nieskończona, jak niewyczerpana
jest zachłanność naszej duszy. Ta pre-
sia jest w nas.

Dlatego Apostoł podkreśla, aby
w pogoni za codziennością nie tracić
z oczu drugiego człowieka i uczyć się
w przekraczaniu własne „ja”: „Takiego
bądźcie względem siebie usposobie-
nia, jakie było w Chrystusie Jezusie,
który chociaż był w postaci Bożej, nie
upierał się zachłannie przy tym, aby
być równym Bogu, lecz wyparł się sa-
mego siebie” (Flp 2,3.5-7a). W imię
miłości do Chrystusa, „przez którego
dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja
dla świata” (Gal 6,14b; wyróżnienia
- W. G.), chrześcijanin jest wezwany
do „zaparcia się samego siebie” (Mt
16:24). Krzyżowanie, o którym mówi
ten tekst, to proces bolesny i śmiertel-
ny, ale konieczny dla naszego „ja”.

Chrześcijaństwo jest tylko wtedy au-
tentyczne, jeśli dzieje się w cieniu krzyża: „Kto nie dźwiga krzy-
ża swojego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim” (Łk
14,27).

Szybciej, prędzej!

Czasami wydaje się, że cechą naszych czasów jest po-
śpiech. Myślimy, że kiedyś ludzie byli spokojniejsi, żyli zgod-
nie z Bożym zegarem. Niecierpliwość nie jest jednak oznaką
współczesności. Podobne uczucie musiało towarzyszyć Abra-
hamowi, czekającemu na potomka zapowiedzianego przez
Pana (Rdz 15,5). Gdy z bliżej nie znanych powodów posta-
nowił nie czekać dłużej na rozwiązanie, jakie przygotował dla
niego Bóg, zajął się sprawą swojego spadkobiercy na własną
rękę. Dobrze wiemy, jakie opłakane skutki to przyniosło.

Abrahamie, przez Twój pośpiech i przekonanie, że wiesz
lepiej niż Bóg, co jest dla ciebie dobre, naraziłeś nie tylko siebie
na grzech nieposłuszeństwa, ale nas wszystkich na ustawiczne
niebezpieczeństwo. Do dziś cierpię z tego powodu zarówno
Żydzi, jak i Narody, pogrążając się coraz bardziej w chaosie
wojny pomiędzy twoimi potomkami, Ismaelem i Izaakiem, mój
ojciec Abrahamie...

Świat przyspiesza, a my staramy się nadążyć. W tym za-
gonieniu towarzyszą nam media. Dbają o to, abyśmy przede
wszystkim nie mieli czasu. Gdy Mojżesz przekazał faraonowi
Boże orędzie: „Tak mówi Pan: Wypuść mój lud, aby obchodzili
święto ku mojej czci na pustyni” (Wj 5,1), ten polecił swoim słu-
gom: „Niech praca tych ludzi będzie cięższa i niech będą zajęci,
a nie będą się zajmowali bredniami” (Wj 5,9). Podstawowe pra-
wo królestwa współczesności brzmi: *niech nie mają czasu*. Oto
paradoks: człowiek wymyśla narzędzia pozwalające zaoszczędzić
czas, a okazuje się, że ma go coraz mniej. Aż trudno pojąć,
że nie musząc od świtu do nocy ciężko pracować w polu i mając
do dyspozycji tak nowoczesne zaplecze: pralki automatyczne,
kuchenki mikrofalowe, zmywarki, nie tylko mamy mniej czasu,
ale na dodatek jesteśmy bardziej przemęczeni. Choć dzięki lep-
szemu środkom komunikacji nie musimy z reguły iść pieszo po kil-
kanaście kilometrów do zboru, mamy dziś większy niż kiedyś pro-
blem z punktualnym przychodzeniem na nabożeństwa. Stajemy
się bardziej nerwowi i sfrustrowani, dopada nas stres i depresja.
Okazuje się, że i chrześcijanie nie są na nie uodpornieni.

Aby odzyskać równowagę, musimy przede wszystkim wrócić
do Boga. Potrzebujemy ciszy, milczenia i spokoju. Znowu brzmi to
paradoksalnie: jeśli wciąż brakuje czasu, to jak mamy go znaleźć
na ciszę i wsłuchiwanie się w Boga? Zwróćmy uwagę na polece-
nie przekazane faraonowi przez Mojżesza. Dla faraona każda
przerwa w pracy jest objawem buntu, a myśl o świętowaniu na
cześć JHWH przyprawia go o wściekłość. Dla Boga odwrotnie.
Wzywa Izraelitów, aby świętowali, pokazując, że chwile spędzo-
ne z Nim nie są stratą czasu, ale jego swoistym ukoronowaniem.

Jeśli zaczynamy postrzegać czas spędzony na służbie
Bogu na nabożeństwie czy osobistej medytacji Słowa jako stra-
tę, wówczas pozwalamy, aby nasze „ego”, niczym faraon, de-
cydowało o tym, co dla nas dobre. Nie zapominajmy, że inny
faraon, w nie tak odległych czasach, kazał napisać na bramie
obozu koncentracyjnego: *Praca czyni wolnym*.

Odpoczynek i praca tworzą naturalny rytm życia. Nie wolno
go burzyć ani poddać się w niewolę, gdy wróg na nas naciska,
a stara natura podpowiada, ile to rzekomo tracimy, gdy zamiast do
pracy idziemy do Kościoła. Jesteśmy narodem przekornym i w tym
wypadku tacy pozostajemy: przekornie – wbrew sobie – każdego
dnia znajdujemy czas, aby świętować przed Panem. Prorok powia-
da: „w ciszy i zaufaniu będzie wasza moc” (Iz 30,15). Bóg wie,
że bez tej ciszy wróg ma do nas łatwiejszy dostęp. Trwajmy w mo-
dlitwie i Słowie, zdając się na Pana w milczeniu (Ps 37,7).

Według Biblii, stajemy się tacy jak to, czemu się przygląda-
my. Gdy trwamy przed Bogiem, zaczynamy stawać się do Niego
podobni, On nas formuje (2 Kor 3,18). Gdy epatowani jesteśmy
niekontrolowanym przekazem płynącym ze świata, wystawiamy
się na niebezpieczeństwo. Informacja to przecież „poddanie się
formacji” (łac. *in + formatio*). Nie pozwólmy, by wrażliwość na-
sza i naszych najbliższych kształtowały media. Nauczmy się wy-
bierać, korzystać z wyłączników, które są w naszych telewizorach,
magnetofonach, komputerach, telefonach.

Presja na dom

Przemiany cywilizacyjne zwłaszcza mocno uderzają w dom.
Dotyczy to zarówno podstaw materialnych, jak i wartości moral-
nych, a szczególnie duchowych. W ciągu zaledwie stulecia wzo-
rzec rodziny uległ głębokiemu przekształceniu. Rodzina zmnie-
szyła się, odeszła od modelu wielopokoleniowego. Młodzi lu-
dzie coraz szybciej opuszczają dom. To konsekwencja przemian
społecznych, ale także przejęcia wzorów z Zachodu. Towarzy-
szą temu jednak zjawiska niepokojące: anonimowość, wolne
związki, a w konsekwencji poczucie osamotnienia i pustki.

Wpływy państwa ziemskiego oddziałują także na relacje wewnętrzne małżeńskie i rodzinne. Mędrzec mówił: „Nie nawiedz mnie ubóstwem ani nie obdarz bogactwem, daj mi spożywać chleb według mojej potrzeby, abym, będąc syty, nie zaparł się Ciebie i nie rzekł: Któż jest Pan? Albo, abym z nędzy nie zaczął kraść i nie znieważał imienia mojego Boga” (Prz 30,8b-9). Umiejętność zachowania równowagi, podążanie wąską ścieżką między skrajnościami to trudna sztuka. Nasze „ego” woli chcieć więcej, niż uczyć się zarządzać lepiej tym, co ma. Apostoł stwierdza zaś, że brak mądrości w tej dziedzinie rodzi przeróżne cierpienia (1 Tym 6,6-10).

W dobie bezrobocia praca jest dobrem wysoce pożądanym. Często jednak wymaga dyspozycyjności, a to oznacza mniej czasu dla rodziny i zboru. Łapiemy wszelką pracę, licząc zyski i nie biorąc pod uwagę strat. Bywa, że małżonkowie decydują się na życie w różnych częściach Europy. Małżeństwo staje się wtedy rodzajem spółki, założonej w celu zarabiania pieniędzy. Kto liczy na to, że wpłynie to dobrze na rozwój więzi małżeńskich, ten albo nie zna zasad biblijnej etyki małżeńskiej, albo ma nadzieję, że „jemu się uda”, wbrew logice, wbrew regułom. Musimy dobrze przeliczyć wszystkie koszty, wszystkie „za” i „przeciw”, żeby walcząc o rzeczy ważne, nie zaprzepaścić najważniejszych.

Wspomniane zjawiska nabierają szczególnego znaczenia, gdy Bóg obdarza małżeństwo potomstwem. Wychowanie dzieci to najpoważniejsze zadanie stojące przed małżeństwem, ważniejsze od zarabiania pieniędzy (których i tak zawsze będzie za mało!), od spraw do załatwienia. Dłuższe wyjazdy za pracę, nowe etaty i pracę po godzinach trzeba wkalkulować w to zadanie, postawione nam przez Boga. Inaczej trudno mówić o nadrzędnej roli rodziców jako wychowawców. Często jednak można spotkać rodziców, których wymagania wobec szkoły, katechetów czy pastora są naprawdę imponujące, tymczasem wymagania wobec siebie – jako podstawowego wychowawcy własnego dziecka – przerażająco niskie. Efekt nie trudno przewidzieć.

Doświadczenie środowisk ewangelikalnych w krajach bardziej rozwiniętych wskazuje na potrzebę pogłębienia uświadomionego rodzicielstwa. Dzisiejsi rodzice mieli nie tylko inne zabawki, ale też inne wzorce kulturowe. Nasze dzieci stoją przed nowymi pokusami, a my – przed nowymi problemami. Jeśli rodzice nie zdają sobie sprawy z zagrożeń płynących z niekontrolowanego dostępu do Internetu i bagatelizują czas spędzany przez dzieci przy komputerze, to w niedalekiej przyszłości może to mieć fatalne konsekwencje dla kształtowania się moralności, psychiki i duchowości osoby darowanej nam przez Boga na wychowanie. Podobnie rzecz się ma z alkoholem czy narkotykami. Nie powinniśmy zasypiać w błogim przekonaniu, że

„moje dziecko na pewno nie pije i nie bierze”. Ten sposób myślenia zdradza brak wyobraźni.

Aby zapobiegać niepożądanym zjawiskom związanym z wychowaniem, należy uznać, że ta sfera jest powołaniem złożonym na barki obojga rodziców i musi stać się sprawą priorytetową w małżeństwie. Bardziej niż do czegośkolwiek innego, małżeństwo zostało powołane do budowania cywilizacji Boga w sercach swoich dzieci. Nie wystarczy, by wychowaniem zajęli się specjaliści, poczynwszy od pedagogów szkolnych po kościelnych katechetów. Dzieci potrzebują przede wszystkim wzorca postępowania. A ten czerpią z życia rodziców. Rodzice są zobowiązani do wyznaczania granic i ustalania reguł postępowania. Może to rodzić bunt, ale nie zrzucamy odpowiedzialności za własne dzieci na innych, nie uchylamy się od niej. Jeśli przez lata nasze zainteresowanie dziećmi ograniczało się do zarabiania pieniędzy, a zaniedbywali kontakt z nimi i budowanie zaufania, to owoce łatwo przewidzieć. To, co rodzice wkładają przez pierwszych kilkanaście lat w życie swojego dziecka, wkrótce będą mogli zobaczyć jak w zwierciadle w jego relacjach z innymi, w stosunku do zboru, rzeczy, pieniędzy, a wreszcie osoby, którą pokocha. Jeśli nie wszystko będzie nam się podobało, to zadajmy sobie pytanie, czy warto było tak zabiegać o sprawy drugorzędne, a lekceważyć najistotniejsze.

• • •

Nikt z nas nie zna odpowiedzi na wciąż nowe dylematy współczesności. Wiemy, że żyjemy w świecie, który nie sprzyja wartościom chrześcijańskim. Wywołuje to nieraz ogromne napięcia. Czujemy pokusę, by upodobnić się do wzorców reklamowanych przez popkulturę. Nie zachwycimy jednak naszego Ojca w niebie postawami zaczerpniętymi z programów telewizyjnych czy plotkarskich tygodników. Dlatego strzeżmy naszego serca, sprawdzajmy uważnie, czy nie zadamowił się tam jakiś faraon. Rozmawiajmy o zagrożeniach, dzielmy się tym, w jaki sposób Bóg przeprowadza innych przez podobne problemy. Nie popadajmy w skrajności, nie traćmy ducha, a przede wszystkim zdajmy się w milczeniu na Pana, gdyż w ciszy i zaufaniu jest nasza moc.

Wojciech Gajewski

¹ List do Diogneta 5, tłum. A. Świderkówna, Pierwsi świadkowie, Kraków 1998.

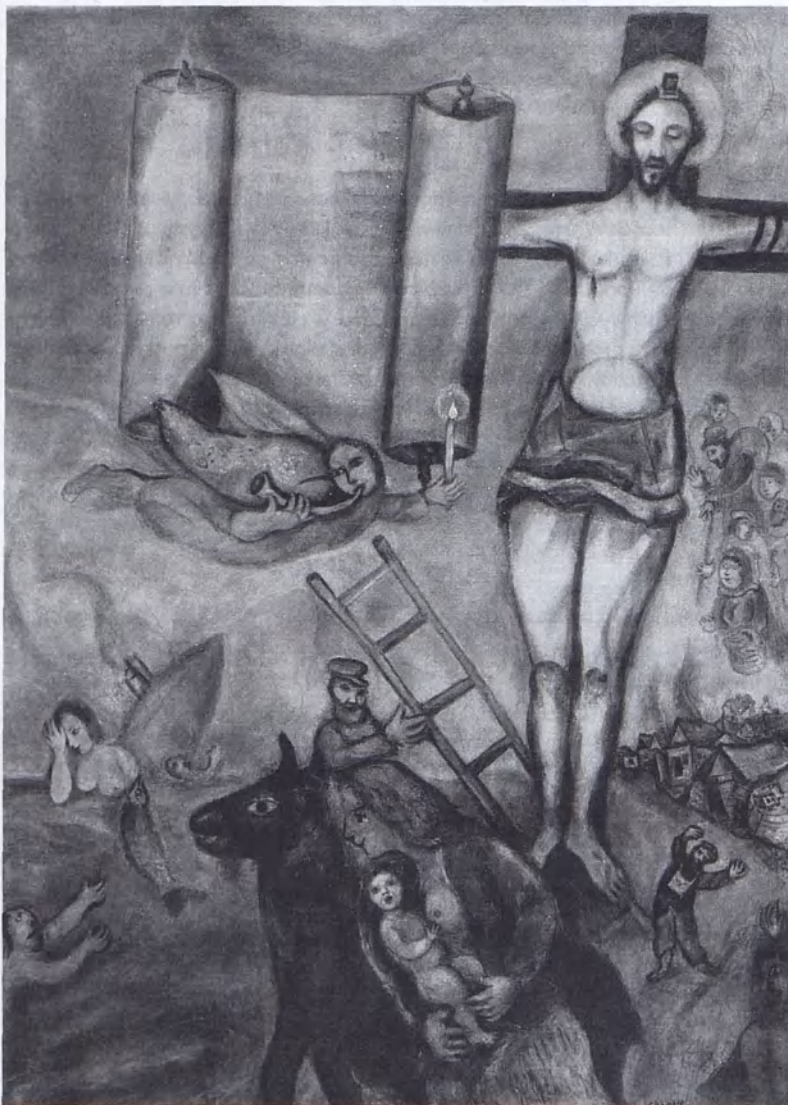
² Polskie słowo „kościół” pochodzi od łacińskiego „castellum”: miejsce warowne, zamek, kasztel.

R E K L A M A Biblie Książki Muzyka + podręczniki szkolne www.(JACK).pl ul. 3 Maja 68 43-450 Ustroń tel. 033 854 44 44 ul. Piłsudskiego 15A 43-300 Bielsko Biała tel. 033 499 00 01	Doradca Księgarnia - Hurtownia Literatury Chrześcijańskiej ul. 5-go lipca 14/22, 70-373 Szczecin, tel./faks (091) 812 88 80, tel. kom. 0 601 567 500 www.doradca.org.pl, e-mail: doradca@doradca.org.pl Hurtowa i detaliczna sprzedaż wysyłkowa książek chrześcijańskich polskich wydawnictw <table border="1"> <tr> <td>• Charyzmatyka</td> <td>• Dla nauczycieli</td> <td>• Dzieci</td> <td>• Powieści</td> </tr> <tr> <td>• Wzrost</td> <td>• Wychowanie dzieci</td> <td>• Modlitwa</td> <td>• Religie i sekty</td> </tr> <tr> <td>• Ewangelizacja</td> <td>• Psychologia i zdrowie</td> <td>• Świadectwa</td> <td>• Komentarze</td> </tr> <tr> <td>• Narzeczeństwo i małżeństwo</td> <td>• Apologetyka i nauka</td> <td>• Biografie</td> <td>• Opracowania tematyczne</td> </tr> </table> Pełna oferta dostępna w internecie Zapraszamy do współpracy	• Charyzmatyka	• Dla nauczycieli	• Dzieci	• Powieści	• Wzrost	• Wychowanie dzieci	• Modlitwa	• Religie i sekty	• Ewangelizacja	• Psychologia i zdrowie	• Świadectwa	• Komentarze	• Narzeczeństwo i małżeństwo	• Apologetyka i nauka	• Biografie	• Opracowania tematyczne
• Charyzmatyka	• Dla nauczycieli	• Dzieci	• Powieści														
• Wzrost	• Wychowanie dzieci	• Modlitwa	• Religie i sekty														
• Ewangelizacja	• Psychologia i zdrowie	• Świadectwa	• Komentarze														
• Narzeczeństwo i małżeństwo	• Apologetyka i nauka	• Biografie	• Opracowania tematyczne														

Chrześcijańska choroba

Z żydowskich przypowieści z czasów Zagłady:

Podczas Wielkiej Akcji likwidacyjnej w getcie warszawskim, do kościoła wpadają Niemcy, rycząc: JUDEN RAUS! Po chwili wybiegają, nie zauważając, jak z krzyża schodzi Ukrzyżowany i zwraca się w jidysz do stojącej nieopodal Madonny: – Kum, Mame. Chodź, Mamo.



■ **Żółte ukrzyżowanie (1943 r.)** – wizja Zagłady pędzla wielkiego żydowskiego malarza Marca Chagalla (1887-1985).

Ukrzyżowany został ukazany jako pobożny Żyd – na czole i ręce ma tefilin, jakie mężczyzna zakłada na czas modlitwy. Tefilin to dwa skórzane pudełeczka, zaopatrzone w rzemienie, zawierające zwoje pergaminu z wersetami biblijnymi, m.in.: „Przywiążesz je [te słowa] jako znak do swojej ręki i będą jako przepaska między twoimi oczyma” (Pwp 6,8).

Chciałabym powrócić do pewnego wątku związanego z głośnym filmem „Pasja”. Choć gorączka sporów szybko w Polsce opadła, w ciągu pierwszych tylko tygodni obejrzały go aż 3 mln widzów. Z jakim skutkiem? – takich badań nikt nie prowadził. Oby z jak najlepszym. Ogłoszony w lipcu sondaż ewangelicznego Instytutu G. Barny (www.barna.org) wykazał, że w Stanach Zjednoczonych – gdzie protestanci bardzo silnie wsparli Gibsona i zanim film powstał, zrobili mu potężną reklamę – oddziaływanie „Pasji” okazało się niespodziewanie mniej trwałe od oczekiwanego¹. Z kolei nadzieje chrześcijan w odniesieniu do krajów muzułmańskich, gdzie bardzo duże zainteresowanie filmem było ubocznym skutkiem antyżydowskich nastrojów, trudno zweryfikować między innymi z braku znajomości odmiennej kultury.

U nas film został właśnie wypuszczony w wersji DVD i ma trafić do kościołów, więc jego oddziaływanie nie skończy się wraz z zejściem z ekranów. Nie interesuje mnie ani kwestia brutalności katowania ekranowego Jezusa, ani zasadność sięgnięcia po mistyczne wizje stygmatyczki Anny Katarzyny Emmerich. Jednak w świetle znacznie ważniejszego, moim zdaniem, pytania o rzetelność obrazu Żydów – przeciwników (Żyda) Jezusa – i konfliktu w łonie judaizmu w chwili narodzin Kościoła, sądzę, że dobrze będzie przypomnieć pewien dokument sprzed 57 lat. Są to wskazówki, jakie grupa chrześcijan, protestantów i katolików, oraz Żydów przyjęła raptem dwa lata po wojnie. Mieli nadzieję, że wcielone w nauczanie katechetyczne dzieci i młodzieży, w publikacje kościelne, w kaznodziejstwo i kształcenie teologiczne – zapobiegną w przyszłości odżywianiu antysemitckiego upiora. Ponieważ nadzieja ta pozostała nadzieją, wskazówki są nadal aktualne (zob. ramka na sąsiedniej stronie).

Apostoł Paweł, „obrzezany dnia ósmego, [...] Hebrajczyk z Hebrajczyków, co do zakonu faryzeusz”, miał prawo pisać o zastanie spowijającej serca Żydów, tak iż nie uwierzyli w Jezusa Mesjasza (por. 2 Kor 3,13-16). Ale po dziewiętnastu wiekach, jakie upłynęły od spisania Nowego Testamentu, nie możemy zastaniać się Pawłowym obrazem zastony. Jak bowiem mieli uwierzyć? Tak wiele krzywd i zła im wyrządzono – mową, uczynkiem, zaniedbaniami (i zaniechaniem) – w imię chrześcijaństwa,

nierzadko z powołaniem się na wygodne cytaty z Pisma Świętego. Cóż z tego, że było ono fałszywie pojęte, wypaczone albo nic wspólnego z nim, prócz nazwy, niemające?

Wiekі ścżenia w oczy, uszy i umysły wiernych tego, co po Holokauście nazwano „nauczaniem pogardy”, też zrobiły swoje. Zbrodniczy plan zgładzenia wszystkich Żydów europejskich i sam Holokaust był umożliwiony także przez to, że chrześcijaństwo stworzyło sobie fałszywy dogmat o swoim „niepokalanym poczęciu”, wypierając się własnych korzeni, odcinając się od pnia „szlachetnej oliwki”, w który zostało wszczepione (por. Rz 11,15nn.). A odkąd w wieku XIX antysemityzm motywowany religijnie sprzął się z antysemityzmem o podłożu rasistowskim, społecznym i gospodarczym – dostarczył mu rozgrzeszenia.

• • •

Holokaust był autorskim programem i dziełem nazistów. Ale gorzką tragedią jest fakt, że zdziwienie wojną i przemocą przyniosło także pogrom kielecki (lipiec 1946). I Jedwabne (lipiec 1941).

Większość żyjących dziś Polaków dysponuje naturalną łaską późnego urodzenia. Dla nas to już historia. To dobrze, bo daleko od koszmaru. I źle, bo rośnie dystans, a z nim obojętność. Bo nie jest zgorznięciem, że może istnieć dookoła propaganda nienawiści: nie tylko napisy na murach, plugawa „żydoznawcza” makulatura stragana, ale i wpływowe media religijne. Czy za wyjaśnienie starczy – co cytuję Henryk Grynberg w *Monologu polsko-żydowskim* – że antysemitom „śmierdzi z głów”?

• • •

Rasistowski antysemityzm, przekuty na ideologię i wcielony w zbrodnię przez nazistów, nie tylko nie miał oczywiście nic wspólnego z duchem chrześcijaństwa, ale był bluźnierstwem, obrazoburstwem. Bo antysemityzm jest niezmiennie wymierzony w Boże objawienie, w odwieczny plan zbawienia, który realizuje się w dziejach świata za pośrednictwem narodu wybranego i Mesjasza, który z niego pochodzi. Dlatego antyjudyzm, ten religijny, a nie rasistowski antysemityzm (jeśli przystać na takie rozróżnienie), to nie tylko teologiczny błąd. Nie jest niewinny, nieszkodliwy. Jest pożywką dla wirusa śmiertelnej choroby.

„Ktoś powiedział, że antysemityzm to jest chrześcijańska choroba, na którą Żydzi umierają”.

Monika Kwiecień

Tezy z Seelisbergu

Przesłanie do Kościołów

Tak niedawno byliśmy świadkami wybuchu antysemityzmu, który doprowadził do prześladowania i eksterminacji milionów Żydów żyjących wśród chrześcijan. Pomimo katastrofy, [...] antysemityzm nie tylko nie stracił nic ze swojej siły, lecz zagraża objęciem coraz większych kręgów ludzkości, a także zatruciem dusz chrześcijan i wciągnięciem ich w poważne i nieszczęsne konsekwencje zła. [...]

Stwierdzamy [...] z przerażeniem, iż dwa tysiące lat przepowiadania Ewangelii Miłości nie wystarcza, aby zapobiec wśród chrześcijan rozwijaniu się pod różnymi postaciami nienawiści i pogardy wobec ludu Jezusa. Nie byłaby ona jednak możliwa, gdyby wszyscy chrześcijanie pozostali wierni przesłaniu Jezusa Chrystusa, dotyczącemu miłosierdzia Boga i miłości bliźniego. Ta wierność musi zawierać w sobie wolę, zdolną przewidzieć skutki takiego przedstawienia orędzia chrześcijańskiego, które popierałoby antysemityzm w jakiegokolwiek formie. [...]

Mamy niezłomną nadzieję, że Kościoły będą się starały wskazać swoim wiernym, jak wyzbyć się wszelkiej niechęci do Żydów, którą mogłoby zrodzić fałszywe przepowiadanie Ewangelii oraz dwuznaczne lub błędne przedstawianie doktryny chrześcijańskiej. Przeciwnie, uważamy, że będą się one starały popierać miłość braterską w stosunku do ludu Starego Przymierza, tak ciężko doświadczonego w ostatnich latach. Nic nie wydaje się nam bardziej właściwe, by doprowadzić do takiego szczęśliwego końca, jak:

1. Przypominanie, że ten sam Bóg Żywy mówił do wszystkich zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie.
 2. Przypominanie, że Jezus narodził się z matki Żydówki, z pokolenia Dawida i ludu izraelskiego. Jego wieczna miłość i przebaczenie obejmuje własny naród i cały świat.
 3. Przypominanie, że apostołowie, pierwsi uczniowie i męczennicy byli Żydami.
 4. Przypominanie, że fundamentalne przykazanie chrześcijaństwa, przykazanie miłości Boga i bliźniego ogłoszone już w Starym Testamencie, potwierdzone zostało przez Jezusa. Zobowiązuje ono chrześcijan i Żydów we wszystkich relacjach międzyludzkich, bez żadnego wyjątku.
 5. Unikanie pomniejszania wartości judaizmu pobiblijnego w celach wywyższania chrześcijaństwa.
 6. Unikanie słowa „Żydzi” w znaczeniu wyłącznie „nieprzyjaciół Jezusa” lub wyrażenia „nieprzyjaciele Jezusa” jako określenia całego narodu żydowskiego.
 7. Unikanie przedstawiania Męki Chrystusa w taki sposób, jakoby ohydne skazanie Go na śmierć ciążyło na wszystkich Żydach. W rzeczywistości to nie wszyscy Żydzi do magali się śmierci Jezusa i nie oni sami są za nią odpowiedzialni. Krzyż, który zbawia nas wszystkich, objawia, że również za nasze grzechy umarł Chrystus. Przypominać należy wszystkim rodzicom i wychowawcom chrześcijańskim o odpowiedzialności, jaką ponoszą, przedstawiając Ewangelię, a przede wszystkim opowiadanie o Męce w sposób nadmiernie uproszczony. Inspirują bowiem przez to, czy tego chcą, czy też nie, świadomość lub podświadomość swoich dzieci i słuchaczy. Z punktu widzenia psychologii w duszach prostych, poruszonych gorącą miłością i żywym współczuciem dla ukrzyżowanego Zbawiciela, nienawiść, jaką odczuwają, w sposób zupełnie naturalny, w stosunku do prześladowców Jezusa, zmienia się łatwo w niechęć rozszerzaną na Żydów wszystkich czasów, również tych współczesnych.
 8. Unikanie przekleństwa zawartego w Piśmie Świętym i cytowania okrzyku podburzonego tłumu „Krew Jego na nas i na nasze dzieci” bez przypominienia, że ten okrzyk nie może mieć w żadnym wypadku przewagi nad nieskończoną potężniejszą modlitwą samego Jezusa: „Ojcie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”.
 9. Unikanie uwierzytelniania niegodziwych opinii, że naród żydowski jest potępiony, wyklęty i skazany na ciągłe cierpienia.
 10. Unikanie mówienia o Żydach tak, jak gdyby nie byli pierwszymi członkami Kościoła. [...]
- [...] Nasz wspólny wysiłek podejmujemy, mając na uwadze słowa świętego Pawła (Rz 11,28-29); „[...] oni są umiłowani ze względu na Ojców, ponieważ nieodwołalne są dary i powołanie Boże”.

Międzynarodowa Konferencja Chrześcijan i Żydów, Seelisberg (Szwajcaria), 1947 r., Raport Trzeciej Komisji (fragm.); tłum. ks. Grzegorz Ignatowski, [w:] tegoż, Kościoły wobec przejawów antysemityzmu. Łódź 1999, s. 151-153.

¹ Jak podawały media, po projekcji kilku przestępców zgłosiło się na policję.

Martyn Lloyd-Jones (1899-1981) był jednym z najwybitniejszych kaznodziejów chrześcijańskich. Urodzony w południowej Walii, po studiach otrzymał dyplom lekarski. W 1927 r. porzucił dobrze zapowiadającą się karierę medyczną, by całkowicie poświęcić się służbie chrześcijańskiej. Został pastorem zboru presbiteriańskiego w Walii, a po jedenastu latach, w 1938 r., osiadł w Londynie, gdzie przez trzydzieści lat pełnił obowiązki duszpasterza i kaznodziei w słynnej Westminster Chapel. Kaznodziejstwo i osobowość Martyna Lloyd-Jonesa wywarły głęboki wpływ na życie tysięcy chrześcijan, nie tylko w Europie. Jego kazania i wykłady są publikowane jeszcze dziś: spisywane z taśmy magnetofonowej czy też opracowywane na podstawie rękopisów.

Piszący te słowa, który miał przyjemność słuchać jego kazań podczas studiów w Anglii przed ponad czterdziestoma już laty, od kilku dziesięcioleci rozczłuje się w jego dziełach. Jednak dość długo prace tego kaznodziei i wykładowcy nie były tłumaczone na język polski. Ostatnio sytuacja w tej dziedzinie zaczęła się zmieniać. Pierwszą jaskółką był zbiór jego dwudziestu jeden kazań-wykładów poświęconych duchowej depresji (*Duchowa depresja, jej przyczyny i leczenie*, tłum. Małgorzata Klecka i Ryszard Stąpiak, Wydawnictwo „Areopag”, Katowice 1994). Zbiór jest tak opracowany, że każde kazanie zajmuje się odrębną przyczyną duchowej depresji w życiu człowieka.

Względa na to, że główne zadanie – zadanie zaszczytne, moim zdaniem – udostępnienia polskiemu czytelnikowi prac Martyna Lloyd-Jonesa wzięło na siebie Wydawnictwo Chrześcijańskie „Legatio” z Włocławka, którym kieruje Krzysztof Rutkowski. W tej chwili w moich rękach znajduje się dziesięć tomów pism tego wybitnego kaznodziei i teologa. Chęć je tu jedynie zasygnalizować, bo przecież nie będzie to recenzja; niekoniecznie w tej kolejności, w jakiej poszczególne tytuły się ukazywały.

Dlaczego pobożni cierpią?

Pierwszy tytuł to *Próba wiary* (tłum. Elżbieta Modnicka). Jest to zbiór dziesięciu kazań, których biblijną podstawą są słowa Psalmu 73. Oto co pisze autor w przedmowie do tego zbioru: „Psalm 73 dotyczy problemu, który często niepokoi i zniechęca Boży lud. Jest to podwójny problem, mianowicie dlaczego dzieje się tak, że pobożni często muszą cierpieć, zwłaszcza w świetle faktu, iż częstokroć wydaje się, że bezbożni mają się jak najlepiej. Tutaj mamy klasyczny przykład tego, w jaki sposób Biblia podchodzi do tego problemu. Psalmista odwołuje się do swoich własnych przeżyć, w dramatyczny wręcz sposób pozwala nam wejść w jego duszę i krok po kroku prowadzi nas od stanu bliskiego rozpacz, do tryumfu i całkowitej pewności. Jednocześnie, mamy tu do czynienia z wielką teodyceą¹. Z tych właśnie względów psalm ten zawsze pociągał kaznodziei, duchowych przewodników i doradców”. Autor dzieli się świadectwem, iż jedno z tych kazań, wygłoszonych przezeń na porannych niedzielnych nabożeństwach, „zostało wykorzystane przez Boga, by przynieść natychmiastową ulgę i wielką radość człowiekowi znajdującemu się na skraju załamania, którego dusza była w agonii. Miał

on za sobą 6000 mil i dotarł do Londynu zaledwie dzień wcześniej. Był przekonany [...], że Bóg w swej nieskończonej łasce prowadził go przez tę całą długą drogę, aby usłyszał to kazanie”. W przekonaniu autora z kolei, kazania te są w stanie dowiedzieć, że istnieją „drzwi nadziei” dla tych, których nogi „omal się nie potknęły” (cytat z Psalmu).

Czym jest Kościół i chrześcijaństwo?

Druga pozycja pt. *Autentyczne chrześcijaństwo* to dwa tomy kazań na podstawie Księgi Dziejów Apostolskich, w których autor doszedł tylko do Dz 5,11-14 (tłum. Monika Karkoszka). Kazania te miały charakter ewangelizacyjny i były wygłaszane podczas wieczornych nabożeństw niedzielnych. Martyn Lloyd-Jones zdawał sobie sprawę – piszą angielscy wydawcy – jak bardzo ludzie potrzebują dokładnie wiedzieć, czym jest chrześcijaństwo i chrześcijański Kościół, i twierdził, że pierwsze rozdziały Dziejów Apostolskich wychodzą naprzeciw tej potrzebie. Był przekonany, że właśnie wyłanie Ducha Świętego w dniu Zielonych Świąt stanowi wyjaśnienie historii Kościoła opisaną w Dziejach Apostolskich. Przetwarzanie Kościoła było czymś zdumiewającym, a jego rozwój, mimo potęgi Jerozolimy i Rzymu, to nic innego jak cud. Jednak tak naprawdę to „szum z nieba” (Dz 2,2) uczynił „zamęt na całym świecie” (Dz 17,6).

Tu należałoby zaznaczyć, że Martyn Lloyd-Jones nie utożsamia – wbrew innym przedstawicielom chrześcijaństwa ewangelikalnego oraz charyzmatykom tzw. trzeciej fali (John Wimber), a ku radości chrześcijan klasycznego pentekostalizmu – chrztu Duchem Świętym z jego przekształcającym i rodzącym na nowo działaniem. Mówi wyraźnie, że prawdziwym celem chrztu Duchem Świętym jest danie ludziom możliwości świadectwa z mocą o Chrystusie i Jego zbawieniu. Chrzest Duchem Świętym – mówi dalej – nie jest narodzeniem na nowo i nie jest dany po to, aby pobudzać do uświęcenia; jest to chrzest mocy, chrzest ognia, który ma nas wyposażać do składania świadectwa. Z drugiej strony, nie uważa – to może ku zmartwieniu niektórych zielonoświątkowców – duchowego daru mówienia innymi językami za jedyny znak tego chrztu. O takie namaszczenie Duchem Świętym powinien się starać usilnie każdy sługa Słowa Bożego.

Następnie, polski czytelnik otrzymał dwa obszernie tomy studium poświęconego Jezusowemu Kazaniu na Górze (tłum. Małgorzata Wiśniewska – tom pierwszy i Jan Muranty – tom drugi). Omówiono tu wszystkie zagadnienia, o jakich mowa w trzech rozdziałach Ewangelii Mateusza (Mt 5-7). Studium zawiera sześćdziesiąt kazań – po trzydzieści kazań w każdym tomie. Są one przykładem kazań ekspozycyjnych². Znajdujemy w nich zarówno strawę duchową, naukę chrześcijańską, jak i wzór dla kaznodziejów, jak przygotowywać i wygłaszać kazania ekspozycyjne, będące prawdziwym głoszeniem Słowa Bożego i – podkreśla Martyn Lloyd-Jones – „największą potrzebą dzisiejszego Kościoła”.

Wielkie doktryny w przejrzystym języku

Kolejne trzy tomy noszą wspólny nadtytuł: *Wielkie doktryny*. Pewien okres swojej służby kaznodziejskiej Martyn Lloyd-Jones poświęcił głoszeniu doktryny chrześcijańskiej. Siła prowadzonych przezeń studiów nad doktryną polegała na tym, że wykraczały one poza suchą podręcznikowość. Był on bowiem przede wszystkim kaznodzieją i to właśnie przydało blasku jego wykładom. Był także duszpasterzem, który chciał dzielić się z ludźmi ogromnym zachwytem i poczuciem wdzięczności wobec

Boga za potężne prawdy Ewangelii. Dlatego też jego język jest przejrzysty i nieobciążony akademicką frazeologią. Nie chciał, by jego nauczanie pozostało wiedzą czysto teoretyczną i dlatego po każdym z wykładów znajdujemy zastosowanie.

Pierwszy tom poświęcony jest Bogu Ojcu i Bogu Synowi (tłum. Wiesław Kamyszek), a więc teologii w ścisłym znaczeniu tego słowa i chrystologii. Znajdujemy tu zatem naukę o objawieniu w ogóle, o autorytecie Pisma Świętego, o Bogu i Jego przymiotach, naukę o Trójcy Świętej, o stworzeniu świata, ludzi i aniołów, o upadku człowieka oraz o odwiecznym Bożym planie odkupienia. Druga część tomu poświęcona jest Jezusowi Chrystusowi oraz Jego słowom i czynom, stanowiącym podstawę odkupienia świata i człowieka.

Tom drugi (tłum. Wiesław Kamyszek), z kolei, to zbiór kazań-wykładów o Duchu Świętym. Autor omawia zagadnienie osoby i boskości Ducha Świętego, mówi o znaczeniu dnia Pięćdziesiątnicy, następnie zaś przedstawia różne aspekty działania Ducha w człowieku. Czytamy więc o nowym narodzeniu, nawróceniu, opamiętaniu, usprawiedliwieniu, adopcji, uświęceniu, chrzcie i napełnieniu Duchem Świętym, a także o darach duchowych.

Trzeci tom tej serii, w przekładzie Mateusza Wicharego, nosi tytuł: *Kościół i czasy ostateczne* (w oryginale: *Kościół i rzeczy ostateczne*). Znajdujemy tu najpierw naukę o Kościele, jego znamionach i ustroju, o sakramentach w ogóle, a szczegółowo o chrzcie i Wieczery Pańskiej. Większa zaś część tomu traktuje o eschatologii, zarówno indywidualnej, jak i powszechnej. Możemy przeczytać tu i o śmierci, i o nieśmiertelności, i o tym, czy istnieje druga szansa oraz warunkowa nieśmiertelność. Czytamy o drugim przyjściu Chrystusa i o znakach, jakie mają je poprzedzić, o Bożym planie dla Żydów i o Antychryście. Zapoznajemy się z poglądem autora na Księgę Objawienia oraz z poglądem na cierpienie i bezpieczeństwo odkupionych. Dowiadujemy się o jego stosunku do premilenaryzmu i modnego ostatnio postmilenaryzmu („Kingdom Now”), by stwierdzić, iż Martyn Lloyd-Jones reprezentuje pogląd amilenarystyczny. Autor odrzuca mianowicie pogląd o podwójnym drugim przyjściu Chrystusa: sekretnym i widzialnym, a także o wymyślonym w 1830 r., w kręgach darbystyczno-irwingiańskich tzw. sekretnym pochwyconiu, którym straszono dzieci w niektórych ewangelikalnych wspólnotach i rodzinach. Sądzę, że eschatologia Martina Lloyd-Jonesa spowoduje sporo błogosławionego fermentu wśród ewangelicznych chrześcijan w naszym kraju.

Prawdziwe kaznodziejstwo

Doszliśmy w końcu do wielkiego dzieła naszego autora pt. *Kazania i kaznodzieje* (tłum. Monika Karkoszka). Jest to książka, z której treścią powinni pilnie się zapoznać nie tylko początkujący kaznodzieje. Swoje wykłady, wygłoszone w Westminster Theological Seminary w USA, autor oparł na czterdziestoletnim doświadczeniu kaznodziejskim. Martyn Lloyd-Jones wychodzi z założenia, że dla głoszenia kazań nie ma alternatywy i jest to priorytetowe zadanie Kościoła. Czytamy tu o formach kazania, o samym akcie głoszenia Słowa Bożego, o kaznodziei i jego wewnętrznym przygotowaniu do kazania oraz o procesie przygotowania samego kazania, o działaniu Ducha Świętego i Jego mocy w życiu kaznodziei i w jego kaznodziejskiej pracy. Dowiadujemy się także, czego w kazaniu unikać, a nawet o takich sprawach jak ilustracje (tzw. przykłady), elokwencja i humor.

W wielu sprawach stronice tego dzieła przynoszą duchowy odpoczynek. Oto pewnej niedzieli odwiedzam podczas nabożeństwa ewangeliczną kaplicę, w której kiedyś zgromadzał się zjednoczony zbor, do którego wtedy należałem. I cóż widzę? Wyrzucono solidną kazalnicę z podium, a zamiast niej umieszczono tuż przy ławkach dyrygencki pulpit „na kurzej nóżce”. Co na to nasz autor? Posłuchajmy: „A co z kazalnicą? Ustawcie ją na środku, nie spychajcie jej gdzieś na bok. Zwiastowanie jest najważniejszym zadaniem w posłudze Kościoła, czymś, czego najbardziej nam potrzeba. Dlatego kazalnica powinna znajdować się w samym centrum [...]. Obecnie obowiązuje tendencja do budowania niskich kazalnicy, a to dlatego, że ich projektanci nie wiedzą, czym jest zwiastowanie [...]. Z punktu widzenia architektury i praw fizyki, kaznodzieja powinien zawsze zwiastować »z góry«. Kazalnica musi znajdować się na odpowiedniej wysokości” (s. 136-137).

Teraz inny przykład. Przeczytałem ostatnio, że w pewnym zborze ewangelicznym kaznodzieja wyszedł do głoszenia kazania w swetrze i z plecakiem. Inny jeszcze do tego dodał pozdrowienie: *Dzień dobry!* (zamiast: *Chwała Bogu!* czy *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*). Chcieli być nowocześni. Chcieli dać wyraz – jak powie-



dzieli – alternatywnemu rodzajowi kazania. Kaznodzieje telewizyjni, z kolei, zakładają błyszczące marynarki, by dobrze wypaść na ekranie. Wydaje się, że Martyn Lloyd-Jones nazwałby to obrzydliwością przed Panem. Przeczytajcie, co mówi o stroju kaznodziei (s. 134).

• • •

Przedstawiając ogólną charakterystykę teologii Martina Lloyd-Jonesa, należy stwierdzić, iż reprezentuje on doktrynę umiarkowanie kalwinistyczną, choć wysoko ceni wkład, jaki wnieśli w dzieje myśli i praktyki przedstawiciele teologii arminiańskiej³ tacy jak John Wesley, Charles Finney czy Dwight L. Moody.

Nakładem Wydawnictwa „Legatio” ukazał się także jeszcze jeden zbiór kazań Lloyd-Jonesa pt. *Nie wsłyszę się*. Pomieszczono w nim jedenaście kazań na tekst 2 Tm 1,12.

Na koniec uwaga adresowana do wszystkich tłumaczy, nie tylko tutaj wymienionych, w sprawie, która zawsze wywołuje moją irytację. Otóż, proszę tłumaczy, anglikański vicar to kierownik parafii, a więc proboszcz, a nie wikary – jak tłumaczycie. Odpowiednikiem polskiego wikariusza w Kościele anglikańskim jest curate. Na przykład vicar A. A. Boddy z All Saints w Sunderland, miejscu pentekostalnego przebudzenia w Anglii, był proboszczem tej parafii, a nie wikariuszem.

Edward Czajko

¹ Teodycea – tu: uzgodnienie sprzeczności między wiarą w dobroć i wszechmoc Boga a istnieniem zła (red.).

² Kazanie ekspozycyjne to „należyte wykładanie słowa prawdy” (2 Tm 2,15); prawidłowa egzegeza i budująca interpretacja tekstu biblijnego – z zastosowaniem.

³ Teologia arminiańska (od nazwiska teologa reformowanego Jakuba Arminiusza, 1560-1609), w największym skrócie, naucza, że wszyscy, którzy uwierzyli w Chrystusa, są odwiecznie wybrani przez Boga; że Chrystus umarł za wszystkich (a nie tylko za wybranych); że każdy wierzący jest odrodzony przez Ducha Świętego, istnieje jednak możliwość odpadnięcia od łaski i wiecznego potępienia, dlatego t.a. podkreśla znaczenie wolnej woli i czynów człowieka zbawionego (red.).

VII Kongres Kościoła

Bożena musiała zostać w pokoju i pilnować dzieci. Na dole, osiem pięter poniżej, odbywała się kolejna wieczorna społeczność. Wielbienie Boga, wspólny śpiew, radosne przeżywanie Bożej obecności. Zrobiło jej się smutno, że nie może być ze wszystkimi. I wtedy zobaczyła pierwsze jaskółki tańczące przy oknie. Po chwili dołączyły następne. Potem wróble, szpaki, zięby... Zaczął się wieczorny taniec i świergot uwielbienia dla Stwórcy. I wtedy Bożena ujrzała precudny zachód słońca. Po wschodniej stronie nieba! Okna jej balkonu wychodziły na wschód, na las, nie na morze. Ale chmury odbiły blask zachodzącego słońca, tworząc zachwycające zjawisko. I usłyszała Boży głos: „Jeżeli wydłużam dzień i cofam cień na schodach, to mogę też pokazać ci zachód słońca na wschodzie!” Nie musiała już żałować, że nie jest z innymi na wspólnej modlitwie...

Widziałem na twarzach ludzi, którzy wyjeżdżali z Dziwnówka, z VII Kongresu Kościoła Zielonoświątkowego (26 czerwca – 3 lipca), wypisanych wiele podobnych przeżyć. Doświadczenie Bożej obecności stało się udziałem tych, którzy jej pragnęli.

Hasło tegorocznego Kongresu: „Staczaj dobry bój wiary”, zaczerpnięte zostało z I listu św. Pawła do Tymoteusza. Ten fragment z 6 rozdziału przypomina o konieczności dołożenia starań, by nasze wybranie i powołanie przynosiło owoce oraz było dobrym świadectwem dla świata. Zresztą słowa Pana Jezusa, abysmy byli solą tej ziemi i światłością dla świata, stały się mottem naszego spotkania. Nie było chyba wykładowcy, który by do nich nie nawiązał. Uczestnicy Kongresu mogli wysłuchać w tym roku prezb. Kazimierza Sosulskiego – omawiającego temat „Chrześcijanin i jego cechy”, prezb. Pawła Cieślara – mówiącego o „Chrześcijaninie i jego wyznaniu”, prezb. Mariana Biernackiego – w trudnym temacie „Chrześcijanin i jego pieniądze”, prezb. Wojciecha Gajewskiego – w wykładzie „Chrześcijanin a presja współczesności” oraz prezb. Marka Kamińskiego, omawiającego temat „Chrześcijanin a jego przyszłość”.

Jak żyć we współczesnym świecie, jak się zachować wobec problemów w pracy, w małżeństwie, z dziećmi? Zwyczajne, codzienne chrześcijaństwo – chciałoby się powiedzieć – w zetknięciu z niezrozumieniem naszej wiary, często z szderstwem, szykanami, z atakiem sił ciemności na wyznawane wartości oraz, z drugiej strony, z pokusami posiadania, kariery, z brakiem czasu na

zachowanie niezbędnych więzi w rodzinie i na modlitwę. O tym rozmawiano na Kongresie. W trakcie wykładów, spotkań, podczas posiłków i na plaży. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że czasy, w których żyjemy, niosą niezwykle zagrożenia dla jakości naszej wiary, dla wytrwania. Wielu chrześcijan gubi się wśród krzykliwej propagandy nieprawości, upadku wartości i autorytetów. Nasza pielgrzymka to nieustanny bój. Ze światem i z samym sobą. Tylko mocne oparcie w Słowie Bożym, w nauce naszego Pana pozwoli wytrwać, pozwoli dokończyć bieg.

Właśnie o tej wytrwałości opowiadała mi Blanka. „Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebna mi jest systematyczność w poznawaniu Biblii, jak ważna jest codzienna walka o wytrwanie” – zauważa. Z kolei Piotra poruszyło słowo o wyznawaniu swojej wiary. „Wiem dzisiaj, że to ode mnie zależy, jak będą postrzegać chrześcijan inni ludzie. Co zobaczą u mnie złego lub dobrego, tak ocenią wszystkich wierzących. Moje życie musi być wzorem dla innych” – stwierdził.

Interesujące, pobudzające wykłady to sedno każdego Kongresu. Warto z nich korzystać nie tylko jeden raz. Po nagrania wykładów wszystkich chętnych odsyłam do Oliwera Cieślara, który je rejestrował (charyzma@poczta.onet.pl).

Pierwszy tydzień wakacji był zimny i deszczowy. Temperatura wody w Bałtyku nie przekraczała 16°C, a słońca było niewiele. Szczerze mówiąc, najczęściej świeciło podczas porannych wykładów, by potem schować się za chmury. Dwa słoneczne dni wystarczyły jednak, by „kongresmani” mogli złapać pierwszą opaleniznę. Oczywiście po to, żeby ją później pokazywać tym, którzy do Dziwnówka nie przyjechali.



Tegoroczne spotkanie siostr i braci z całego kraju było wyjątkowo liczne. Przyjechało na nie około 730 osób. To rekord na takiej imprezie. Z pewnością magnesem było miejsce oraz ceny pobytu. Organizatorom pod wodzą prez. Piotra Cieślara udało się wynegocjować wyjątkowo atrakcyjne warunki. Chętnych było tylu, że trzeba było wielu osobom w tym roku odmówić. Po prostu zabrakło miejsc! Kiedy biskup Mieczysław Czajko poprosił tych, którzy są na Kongresie po raz pierwszy, o powstanie, okazało się, że była to zdecydowana większość uczestników. Zdarzało się, że przyjechały prawie całe zbory! Najwięcej było zborowników z Nysy (prawie sześćdziesięcioro), Pieszyc i Bydgoszczy.

Wydaje się, że ramowy program Kongresu uitał się i odpowiada wszystkim jego uczestnikom. Po śniadaniu, o 9.30 rozpoczyna się nabożeństwo poranne, potem do południa odbywa się wykład, po krótkiej przerwie – wywiad z „ciekawym” człowiekiem. Wieczorem o 19.00 nabożeństwo, później występy artystyczne. W tym roku w serii wywiadów zaprezentowali się: Albin Melcer – starszy Zboru Stołecznego, uczestnik obrad Okrągłego Stołu, Józef Adamczyk – prowadzący Fundację Pomocy Humanitarnej „Chewra”, Tomasz Liwak – zakładający zbory w Polsce północno-wschodniej, Wiesława Różańska – gimnastyczka olimpijka oraz Eugeniusz Pawłowski – za wiarę w latach 50. osadzony w więzieniu. Mogliśmy oglądać występy zespołu „Exodus” ze Szczecina, Czarka Wojtasika w repertuarze z jego płyty. Przebojem Kongresu okazało się wspólne śpiewanie ze Staszkiem „Dziadkiem” Zakrzewskim chrześcijańskich szlagierów ze zlotów młodzieżowych, począwszy od późnych lat 60. do dzisiaj. Warto było tego posłuchać! Spotykaliśmy się też przy ogniskach, gdzie oprócz kiełbasek były śpiewy i świadectwa, interesujące i wzruszające. Podczas „Wieczoru talentów” oprócz pieśni, wierszy i prześmiesznych skeczy w wykonaniu uczestników wystąpiły również maluchy, którymi przez cały czas trwania Kongresu opiekowały się „ciocie” pod wodzą siostr Roksany i Lidki. Wzbudziły wyjątkową owację. Prawdę powiedziawszy, wielu rodziców nie zdawało sobie do tej pory sprawy z tego, że mają tak utalentowane dzieci. Nie wspominając oczywiście o pedagogicznych zdolnościach kongresowych katechetek.

Świątna była oprawa muzyczna Kongresu. Zespół pod wodzą Adama Kozłowskiego prowadził wszystkich w radosnym uwielbieniu, grając piękne stare i nowe pieśni. Tych z zacięciem sportowym zadowolić musiały poranne zaprawy na plaży, prowadzone przez młodych braci, Piotra i Kamila. Poza tym rozgrywki sportowe w siatkówkę, piłkę nożną, kometkę i ping-ponga.

Nie da się na gorąco opisać wszystkiego, co działo się na tegorocznym Kongresie. Zresztą tydzień ten jest co roku tak pełen niezwykłych doznań i wrażeń, że trudno je nawet wszystkie spamiętać. Zapewnić mogę natomiast każdego o jednym – warto być na VIII Kongresie!

Leszek Czerwiński
Fot. Marek Skrzypczak





SYNOWIE GROMU W WIEZIENIU

„...i nadał im imię: Boanerges, co znaczy: Synowie Gromu” (Mk 3,17)



„Wątek więzienny” w Nowym Testamencie

Gdy myślimy o środowisku przestępców, skojarzeń możemy mieć wiele. Najpierw rozboje, kradzieże, oszustwa, morderstwa, ciemne meliny i nowoczesne gabinety. Potem – choć w praktyce różnie to bywa – kraty i mury więzień, strażnicy, zgrzyt kluczy w zamkach, psy, karabiny... Niełatwo wpleść w cały ten „pejzaż” Dobrą Nowinę o Jezusie. A przecież to jej brak w życiu tych ludzi zawiódł ich właśnie w takie miejsca. Jednak to zestawienie nie jest obce Biblii. Jezus – choć był bez grzechu i „bezprawia nie popełnił ani nie było fałszu na jego ustach” – „do przestępców był zaliczony, [...] z więzienia i sądu zabrano go”. On to wreszcie „wstawił się za przestępcami” – jakkolwiek to rozumieć, słowa te uświadomiamy nam w każdym razie to, że w oczach Boga wszyscy ludzie są grzesznikami, nawet jeśli nie popełnili przestępstwa ściganego przez wymiar sprawiedliwości. W Dziejach Apostołów i Listach Nowego Testamentu wątek „więzienny” nie należy do rzadkości. Jak dzisiaj łączą się te dwa światy: przestępców i uczniów Chrystusa?

Pomost – duszpasterstwo więzienne

W środowisku chrześcijan temat służby więziennej nie od dziś wywołuje dyskusję. Czy jest sens głosić takim ludziom Ewangelię? Tak czy owak, więźniowie się nawracają i to wcale nie rzadziej niż osoby, którym zwiastujemy Dobrą Nowinę poza mu-

rami więzień. Podobnie rzecz się ma z ich wytrwaniem w decyzji pójścia za Jezusem – są tacy, którzy zaraz po przekroczeniu bramy więziennej zaczynają rozkoszować się „wolnością”, są i tacy, którzy trwają w wierze przez kilka miesięcy czy lat. Niemal jest też i tych, których życie duchowe, rodzinne, zawodowe kwitnie już od dawna – służą Bogu w Kościele. Zatem wydaje się nie mieć szczególnego znaczenia dla efektywności naszych działań misyjnych to, czy głosimy Ewangelię naszym znajomym, czy ludziom zza więziennych krat.

Pozostaje jeszcze pytanie: jak to czynić? Ci, którzy podejmują się wiernego wykonywania tej służby, muszą zaakceptować fakt, że jest ona nie tyle mało efektywna, ile mało efektowna. Organizowanie spotkań, koncertów, ewangelizacji – wszystko odbywa się za wysokimi murami, z dala od codziennych zainteresowań naszych znajomych. To naprawdę żmudna praca z ludźmi oswojonymi ze złem, odizolowanymi od tych, którzy mogliby być dla nich dobrym przykładem. Są jednak takie przedsięwzięcia, które przykuwają uwagę, i to nie tylko więźniów.

Motory, skóry i... Ewangelia

To było nie lada wydarzenie, gdy motocykliści z Chrześcijańskiego Klubu Motocyklowego „Boanerges” – wraz z grupą muzyczną „Wolni dla Jezusa” – ze zboru zielonoświątkowego w Słupsku – wjechali paradnie na swoich maszynach z poselstwem Ewangelii do więzień w Czarnem i Uście. W obu miejscach znaleźli się nie po raz pierwszy. Tym razem spotkania ze

skazanymi poprowadzili: Jacek Cegielski, prezes Klubu, oraz Adam Kalinowski, pełniący w słupskim zborze funkcję kapelana więziennego.

Jednak osobą, która swoim świadectwem szczególnie przykuła uwagę słuchaczy, był Patryk Rowiński – zaledwie rok wcześniej więzień Zakładu Karnego w Ustce. Teraz przyjechał razem z motocyklistami, by złożyć świadectwo swego nawrócenia, które nastąpiło właśnie za tymi murami. Patryk nawrócił się około trzech lat przed wyjściem na wolność i zawarł przymierze z Bogiem przez chrzest wiary. Na podstawie jego nawrócenia – a słuszniej byłoby powiedzieć: na podstawie jego zmienionego życia – dyrektor tego więzienia sam postarał się o to, by umożliwić mu warunkowe wyjście na wolność. Niezmiennie rzadko zdarza się, aby to dyrekcja zakładu karnego zabiegała o warunkowe zwolnienie osadzonego, a jeśli powodem tego jest czyjeś nawrócenie, to... To była naprawdę cudowna Boża interwencja.

W Czarnem serca więźniów otworzyło świadectwo Magdaleny Kojro. Tu z kolei odbywa karę wieloletniego więzienia i tu jednocześnie powierzył swoje życie Jezusowi jej ojciec.

Ciepłym akcentem tego spotkania było zorganizowanie wernisazu przez pracownika od spraw kulturalno-oświatowych. Obrazy rozwieszone na murach okalających boisko przekonywały, że „więzień też człowiek”.

Biblia mówi: „Pamiętajcie o więźniach, jakbyście współwięźniami byli” (Hbr 13,3).

Easyriders?

Członkowie CKM „Boanerges” to motocykliści z różnych stron Polski, dosiadający rozmaitych maszyn: od leciwej emtelki, produkowanej jeszcze w NRD, przez japońskie hondy, suzuki, yamahy, a skończywszy na legendzie Ameryki – harleyu-davidsonie.

Czy jazda na motocyklu, skórzane kombinezony, fascynacja rykiem silników kojarzy się przeciętnemu obserwatorowi z głoszeniem Ewangelii? Jest to zjawisko niewątpliwie oryginalne i rzeczywiście przykuwa uwagę wielu. Dlatego „Synów Gromu” można spotkać w różnych miejscach, nie tylko w więzieniach. Odwiedzają ośrodki odwykowe, byli na „Przystanku Woodstock” w Żarach, biorą udział w wielu motocyklowych imprezach. Wszędzie, gdzie tylko dowiozą ich warczące maszyny, świadczą o żywym Bogu, o uwolnieniu od grzechu i potępienia przez drogocenną krew Jezusa Chrystusa oraz o tym, że to nie motory, lecz nadzieja na wieczność z Bogiem jest treścią ich życia.

Motocykl – obiekt kultu lub marzeń niejednego „macho” – jest dla „Boanergesów” nie tyle nawet pojazdem do pokonywania odległości, ile przede wszystkim narzędziem docierania do ludzkich serc. Rozbijają nim mury nieufności, wdzierają się na nim w różne hermetyczne, niemal niedostępne dla innych środowiska. Właśnie w tym celu powstał założony przez członków Kościoła Zielonoświątkowego Chrześcijański Klub Motocyklowy „Boanerges”. Jest on stowarzyszeniem ponadwyznaniowym i kieruje się ewangelicznym nakazem: „głoście Ewangelię wszystkiemu stworzeniu”.

Wjazdy zespołów CKM „Boanerges” do więzień są wydarzeniami pod wieloma względami nietypowymi. Motocykliści uzyskują zgodę władz penitencjarnych na wjazd do samego środka „diabelskiego przybytku”. Paradne przejazdy po więziennych uliczkach, wystawy motocykli na boiskach i inne działania kontrastują z surowymi przepisami dotyczącymi poruszania się po zakładach karnych. Nawet konwoje policyjne nie wjeżdżają w głąb więzienia, a pojazdy władz i zacnych gości pozostają przed bramami.

Za każdym razem tego typu akcje przykuwają uwagę mediów. Tym, co najbardziej interesuje dziennikarzy, są same motory i cały egzotyczny sztafaż, działalność Klubu, obecność w więzieniu. Później zaczynają dostrzegać nacisk kładziony na życie z Bogiem, świadectwa nawró-



ceń motocyklistów. W 2002 r. w TVP (program „Raj”) pokazano ponad dwudziestominutowy reportaż z działalności CKM „Boanerges”. Znalazły się tam między innymi migawki z odwiedzin w więzieniach oraz w Ośrodku Odwykowym „Teen Challenge” w Broczynie.

Współpraca Klubu „Boanerges” z Misją Więzienną słupskiego zboru trwa od powstania Klubu i jej zakres wciąż się poszerza. W planach są wyjazdy do następnych więzień, między innymi do Zakładu Karnego w Ławie. Tymczasem członkowie Klubu uczestniczyli tam w adresowanym do młodzieży festiwalu antynarkotykowym i składali świadectwa o tym, jak spotkanie z Bogiem odmieniło ich życie.

Działania „Boanerges” są spektakularne i dla wielu zapewne kontrowersyjne, ale ich sednem jest zawsze przesłanie o zbawieniu, przemianie życia, wiernym oddaniu się Jezusowi – czy to więźniów, czy kogokolwiek, kto choćby z ciekawości podejdzie do naszych błyszczących maszyn.

• • •

Korzystając z łamów „Chrześcijanin”, dziękuję Bogu Ojcu za sprawiedliwość w Jezusie Chrystusie i za poznanie Jego dzieła przez objawienie Ducha Świętego, wyryte w miłości na stronicach Pisma Świętego. Dziękuję też pastorowi Jackowi Heidenreichowi i Zborowi w Słupsku za modlitwę i wsparcie, za wkład w dzieło zwiastowania Ewangelii.

Adam Kalinowski

■ Zdjęcia wykonane w czasie wizyty „CKM Boanerges” i „Misji Więzienną” z Grupą Muzyczno-Ewangelizacyjną „WDJ” (Wolni dla Jezusa) w Zakładzie Karnym w Czarnem. Więcej zdjęć: www.boanerges.kdm.pl





■ Od prawej: mjr Kajetan Dubiel, dyrektor Biura Społeczno-Penitencjarnego CZSW w Warszawie; kpt Jacek Głuch, pracownik BSP, odpowiadający za współpracę z Kościołami; mjr Kazimierz Bogusławski, szef Działu Penitencjarnego Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Bydgoszczy. W głębi: pastor Miron Paszun z Człuchowa i Gerard Niemczyk z ChŚD



■ Monika Maciuk, studentka psychologii z Lublina, podczas wykładu nt. osobowości skazanego



■ Kazimierz Juszcak, kapelan okręgowy Okręgu Pomorskiego

Jednym z atrybutów państwa i Kościoła jest miecz, choć pod tym słowem kryją się odmienne zadania i funkcje (zob. Rz 13,3-4 i Hbr 4,12). Dobrze, gdy spotykają się one nie w zwarciu ze sobą, lecz po to, by razem zmierzyć się z problemem zła, do walki z którym są powołane – każdy we właściwy sobie sposób. Dlatego też spotkaniem dwóch mieczy dyrektor Misji Więziennej Kościoła Zielonoświątkowego, prezb. Piotr Wisetka, nazwał spotkanie funkcjonariuszy Służby Więziennej i kapelanów Misji Więziennej Kościoła Zielonoświątkowego w czasie konferencji odbywającej się w dniach 26-28 marca.

48 osób, kapelanów KZ i osób z nimi współpracujących, było gośćmi konferencji Misji Więziennej w pięknie położonym w Borach Tucholskich ośrodku doskonalenia kadr SW w Suchej k. Bydgoszczy. Reprezentowali oni 25 zborów, które prowadzą pracę Pańską w 43 zakładach karnych i aresztach śledczych w całym kraju (ogółem w służbę Misji Więziennej zaangażowanych jest około 45 zborów).

Po krótkim wystąpieniu P. Wisetki, który przedstawił rolę Misji Więziennej KZ, jej miejsce w społeczeństwie i w strukturach Kościoła oraz plany przyszłych działań, przedstawiciele poszczególnych zborów opowiadali o swojej pracy, o stosowanych metodach i o ich efektach, o Bożych zwycięstwach, a także o sprawach, które wymagają załatwienia. Niektórzy z dzisiejszych kapelanów wcześniej odbywali karę pozbawienia wolności, czasami nawet w tych samych zakładach, w których teraz głoszą Ewangelię – jest to szczególnie wymowne świadectwo zarówno dla pracowników tych zakładów, jak i dla ludzi odbywających w nich karę.

Wielu uczestników dzieliło się Słowem Bożym, które prowadzi ich w służbie, mówiło o cudownym i niespodziewanym Bożym działaniu w życiu skazanych i o tym, jak po odbyciu kary niejednokrotnie trafiają oni do zborów i stają się ich członkami.

Zebrani odczuwali wdzięczność dla Pana za powoływanie do pracy tylu różnych osób: jedni są w nią zaangażowani od kilkunastu już lat¹, inni stawiają pierwsze kroki, a są wśród nich bracia i siostry w wieku od 20 do 70 lat. Wielu uczestników konferencji mówiło o pozytywnym wpływie tej służby nie tylko na skazanych oraz na personel więzień, ale także na ich własne życie.

Następnego dnia spotkaliśmy się z wysokimi rangą pracownikami Centralnego Zarządu Służby Więziennej i Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Bydgoszczy. Major Kajetan Dubiel, dyrektor Biura Społeczno-Penitencjarnego CZSW, mówił o pozytywnej roli Kościoła Zielonoświątkowego w procesie resocjalizacji, o planach dalszej współpracy oraz odpowiadał na pytania zebranych i wyjaśniał ich wątpliwości dotyczące prowadzenia służby w zakładzie karnym. Podkreślił, że między skazanymi i pracownikami więzienia istnieje naturalna i trudna do przekroczenia bariera, którą członkowie Kościoła potrafią z łatwością pokonać.

Kolejny mówca, Gerard Niemczyk, członek zarządu Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Dobroczynnego, które pracuje wśród ludzi bezdomnych, mówił o możliwości przyjęcia do jednego z kilkunastu schronisk prowadzonych przez tę organizację osób, które po opuszczeniu zakładu karnego nie mają gdzie

zamieszkać lub nie mogą wrócić do starego miejsca zamieszkania.

Zebrani mieli też okazję wysłuchać wystąpienia kapelana Okręgu Pomorskiego KZ (w tym okręgu Misja Więzienna działa najprężniej), Kazimierza Juszczyka, na temat socjologicznych aspektów odbywania kary pozbawienia wolności i pracy resocjalizacyjnej oraz wykładu studentki psychologii, Moniki Maciuk z Lublina, o uwarunkowaniach zachowań przestępczych i cechach dobrego kapelana. Obejrzeliśmy także film przedstawiający chrzest w zakładzie karnym i świadectwa nawróconych więźniów.

Prezb. Karol Głuszek z Chojnic, kanonodzieja Misji Więziennej, dzielił się codziennie z zebranymi Słowem Bożym. Zwrócił uwagę na powołanie i zadanie Kościoła, jakim jest przyjmowanie i otaczanie miłością tych, którzy byli dotąd zaprzędani grzechowi. Ostatniego dnia wszyscy uczestniczyliśmy w nabożeństwie z Wieczerzą Pańską i wysłuchaliśmy kazania prezb. Tomasza Ropiejskiego.

Konferencja okazała się bardzo pomocna dla wszystkich osób zaangażowanych w pracę w więzieniach. Wielu z nas dowiedziało się, jak można rozwiązywać problemy, z którymi się borykają. Uznaliśmy sobie ponadto, że jesteśmy częścią licznej grupy osób, które Pan powołuje do realizacji zalecenia, by odwiedzać i wspomagać ludzi skazanych na karę pozbawienia wolności. Wielką zachętą jest dla nas świadomość, że nawet jeśli tracimy kontakt z kimś ze skazanych z powodu przeniesienia go do innego zakładu karnego, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że w nowym miejscu także spotka on ludzi z Misji Więziennej – potwierdzało to zresztą wiele świadectw.

Kapelani kładli nacisk na społeczne znaczenie Misji Więziennej, związane z jej aspektem resocjalizacyjnym, a także z faktem, że nasi bracia i siostry mają możliwość oficjalnie reprezentować Kościół Zielonoświątkowy wobec instytucji państwowej. Zorganizowanie i sprawny przebieg konferencji było zresztą możliwe dzięki jej współfinansowaniu przez Centralny Zarząd Służby Więziennej. Jest to również dowodem pozytywnej oceny naszej pracy przez władze resortowe.

Tadeusz Dworakowski
fot. Paul Haenze

¹ Misja Więzienna mogła zacząć działać dopiero po przełomie roku 1989 (red.).

Konferencja kapelanów więziennych w Tallinie

W dniach 1-7 czerwca w stolicy Estonii, Tallinie, odbywała się konferencja europejskiej sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Kapelanów Więziennych (IPCA). Organizacja ta została założona w Szwajcarii, w 1985 r. Jej celem jest nawiązywanie kontaktów, wspieranie i szkolenie kapelanów więziennych z różnych Kościołów chrześcijańskich oraz budowanie współpracy z administracją więzienną oraz z rządami poszczególnych krajów. Tegoroczna konferencja miała szczególny wydźwięk, gdyż po raz pierwszy odbywała się w kraju dawnego bloku socjalistycznego, a jednocześnie w państwie nowo poszerzonej Unii Europejskiej.

Polskę reprezentowało czterech kapelanów: księża Błażej Michalewski z Kalisza i Dariusz Miastowski z Białej Podlaskiej (Kościół Rzymskokatolicki), pastor Robert Blank z Malborka (Kościół Chrześcijan Baptystów) i pastor Piotr Wisetka z Poznania, dyrektor Misji Więziennej Kościoła Zielonoświątkowego.

Głównymi tematami obrad plenarnych i pracy w warsztatach była służba wśród skazanych w obliczu przemian kulturowych, zachodzących w Europie, oraz współpraca i wzajemne stosunki między Kościołami. Konferencja odbywała się przy współudziale Ministerstwa Sprawiedliwości Estonii. Na jej zakończenie uczestnicy wybrali nowy siedmioosobowy komitet zarządzający, w skład którego wszedł przedstawiciel Polski, pastor Robert Blank.

Do Talina udaliśmy się samochodem. Podróż trwała przez to wprowadziło nieco dłużej, ale dzięki temu mieliśmy możliwość poznawać Kościół na Litwie, Łotwie i w Estonii. W Rydze spotkaliśmy się z serdecznym przyjęciem ze strony wierzących. Prezydent chrześcijańskiej rozgłośni radiowej Talivaldis Talbergs opowiedział nam, jak łotewskie Kościoły współpracują ze sobą i jakie przynosi to korzyści. Radio emituje swój program przez całą dobę i ma ponad 70 tys. słuchaczy (wydaje się to sporym osiągnięciem w kraju liczącym 4,5 mln mieszkańców). Fale radiowe oraz łamy wydawnego przez tę organizację czasopisma dostępne są dla wszystkich Kościołów chrześcijańskich, nie wyłączając katolickiego i prawosławnego. Na Łotwie, podobnie jak w Estonii, nie ma dominującego Kościoła i wszystkie wspólnoty tworzą platformę współpracy oraz wspólną reprezentację wobec państwa. Pozycja ewangelicznych chrześcijan jest dosyć dobra. Około 10% deputowanych w parlamentach obu krajów to



■ Od lewej: P. Wisetka, P. Allard z żoną, R. Blank

ludzie ewangelicznie wierzący. Również w skład rządu wchodzi chrześcijanie.

Szczególnie cenię sobie spotkanie w Tallinie z przedstawicielem amerykańskiej organizacji Good News Jail & Prison Ministry, która wspiera kształcenie kapelanów i ich współpracowników, oraz z Judy i Pierrem Allardami z Kanady (Pierre Allard jest prezydentem IPCA Worldwide). Równie cenna była możliwość poznania braci kapelanów z Litwy, Łotwy i Estonii oraz innych krajów byłego Związku Radzieckiego. Nawiązaliśmy kontakty, które – jak ufam – będą owocować w przyszłości.

Uczestniczyłem w pracach kilku grup roboczych, m.in. zespołu zajmującego się współpracą między Kościołem dominującym i Kościołami mniejszościowymi. Polska jest typowym przykładem takiej sytuacji i potrzeba szczególnej uwagi zarówno ze strony Kościołów, jak i odpowiednich władz państwowych, aby zapewnić kapelanom właściwe warunki sprawowania służby. Podobne warunki panują w Rosji, z tym że tam uprzywilejowany Kościół Prawosławny nie chce przyjąć do wiadomości istnienia zorganizowanego kapelanatu innych Kościołów i związków wyznaniowych. IPCA stawia sobie właśnie za cel budowanie pomostów między Kościołami, a także rządami i administracją więzienną poszczególnych państw.

Na zakończenie konferencji w jednym z najstarszych kościołów Tallina odbyło się nabożeństwo ekumeniczne. Około 150 kapelanów z różnych krajów i rozmaitych tradycji kościelnych stanęło do wspólnej modlitwy o Boże błogosławieństwo dla służby ewangelizacyjnej i duszpasterskiej wśród więźniów. Pięknie zabrzmiała też zaśpiewana na koniec pieśń „Jak wielkimś Ty”.

Piotr Wisetka

– dyrektor Misji Więziennej

działalność pożytku publicznego

§ nowe możliwości prawne dla pracy charytatywnej w kościele

Chrześcijańskie organizacje stają się coraz bardziej profesjonalne. Dziś nie wystarczy chcieć pomagać. Trzeba też wiedzieć, jak pomagać. Dlatego mamy prawo. Prawo jest dla ludzi. Trzeba je znać. Warto z niego korzystać.

W kwietniu 2003 r. Sejm uchwalił dwie ustawy, które regulują działalność organizacji pozarządowych: ustawę o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie oraz ustawę – przepisy wprowadzające ustawę o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, dostosowującą do tej pierwszej 20 innych aktów ustawowych¹. Głośno o ustawie zrobiło się z początkiem tego roku, gdy zaczęto mówić o możliwości odliczenia jednego procenta od podatku na rzecz wybranej przez podatnika organizacji pożytku publicznego. Tajemnicze określenie „organizacja pożytku publicznego” pojawiało się w wielu dyskusjach, prowadzonych nie tylko przez organizacje, które zwykło się uważać za pozarządowe, ale także przez nasze zbory i organizacje kościelne². Pojawiły się wątpliwości, kto może zostać organizacją pożytku publicznego – czego wyrazem była fala telefonów do kancelarii Naczelnej Rady Kościoła oraz do Misji „Nowa Nadzieja”. Pytania dotyczyły nie tylko tego, która z organizacji będzie miała przywilej ofiarowania jej jednoprocenowych odliczeń, ale także które z naszych organizacji kościelnych, w jaki sposób i czy w ogóle będą mogły przy realizacji zadań publicznych korzystać ze środków państwowych.

Szkolenie „Działalność pożytku publicznego kościelnych osób prawnych oraz stowarzyszeń i fundacji chrześcijańskich”, zorganizowane 25 czerwca w Łodzi, we współpracy Chrześcijańskiej Misji Pomocy Ludziom Uzależnionym „Nowa Nadzieja” z Departamentem Pożytku Publicznego w Ministerstwie Polityki Społecznej, pozwoliło uporządkować informacje na ten temat. Uczestniczyli w nim przedstawiciele chrześcijańskich misji, stowarzyszeń i fundacji, a także zborów Kościoła Zielonoświątkowego i innych Kościołów ewangelicznych. Dziś wiemy już nieco więcej i dlatego postanowiliśmy rzucić więcej światła na omawiane zagadnienie i odpowiedzieć na najczęściej zadawane pytania.

Co to jest działalność pożytku publicznego i kto może ją prowadzić?

Wraz z pojawieniem się możliwości przekazywania przez osoby fizyczne jednego procenta należnego podatku na rzecz wybranej organizacji pożytku publicznego – uzyskaniem tego specjalnego statusu żywo zainteresowały się nie

tylko stowarzyszenia i fundacje, ale także jednostki organizacyjne Kościołów. Powstało mylne przekonanie, jakoby działać w zakresie zadań pożytku publicznego mogły tylko te organizacje, które mają ów specjalny status. Zamieszanie – które wynikało z nieznośności i niezrozumienia przepisów prawnych oraz z faktu, że interpretacje tych przepisów przez sądy, Ministerstwo i inne instytucje państwowe dopiero się rodziły – spowodowało, że potencjalni sponsorzy (zarówno osoby fizyczne, jak i prawne) nie wiedzieli, komu i w jaki sposób przekazywać darowizny, by móc uzyskać ulgę podatkową.

Tymczasem z ustawy jasno wynika, że działalność pożytku publicznego prowadzą te wszystkie organizacje pozarządowe i kościelne, które realizują cele zapisane w art. 4 ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie: poczynając od pomocy społecznej, przez działalność charytatywną, edukację i wychowanie, aż po działania związane z ochroną dóbr kultury, obroną wolności i praw człowieka itd. Katalog zadań publicznych, wymienionych w art. 4, jest tak szeroki, że z pewnością mieszczą się w nich zadania realizowane przez wszystkie nasze organizacje kościelne. Dlatego też ustawa dotyczy wszystkich organizacji pozarządowych i kościelnych (jak różnego rodzaju misje oraz same Kościoły i zbory), które prowadzą działalność społecznie użyteczną.

Czym innym jest jednak prowadzenie działalności pożytku publicznego, a czym innym otrzymanie statusu organizacji pożytku publicznego. Ten specjalny status zalicza organizację do pewnej elitarnej grupy i nadaje jej szereg przywilejów oraz zobowiązań, czym zajmujemy się niżej.

Czy organizacje kościelne są organizacjami pozarządowymi?

Art. 3 ustawy precyzuje, kto może prowadzić działalność pożytku publicznego. Zgodnie z ust. 1 tego artykułu – działalność taką mogą prowadzić organizacje pozarządowe. Ust. 3 z kolei przewiduje, że działalność pożytku publicznego może być prowadzona także przez osoby prawne i jednostki organizacyjne Kościołów, działające na podstawie odrębnych ustaw regulujących ich stosunki z państwem lub też na podstawie ustawy o gwarancjach wolności sumienia i wyznania, jeżeli ich cele statutowe przewidują prowadzenie działalności pożytku publicznego.

Podczas gdy jedni komentatorzy zwracają uwagę na pojawiające się w ustawie wyraźne rozróżnienie pomiędzy organizacjami kościelnymi i pozarządowymi³, inni podkreślają, że ustawa nie tylko stwierdza, iż kościelne osoby prawne i inne jednostki organizacyjne Kościołów mogą prowadzić działalność pożytku publicznego, ale i wskazuje, w jaki sposób przepisy dotyczące organizacji pozarządowych stosują się do organizacji kościelnych – a zatem zrównuje organizacje kościelne z pozarządowymi⁴.

Co to praktycznie oznacza dla Kościołów?

Organizacje kościelne mogą prowadzić działalność pożytku publicznego na kilku poziomach.

Po pierwsze, działalność tę mogą prowadzić same zbory – pod warunkiem, że wyodrębnią ją z całokształtu swej działalności. Na przykład zbor jako osoba prawna może prowadzić stołówkę dla bezdomnych lub świetlicę środowiskową dla dzieci i młodzieży. Konieczne jest natomiast, by ów zbor wyodrębnił organizacyjnie i rachunkowo taką działalność, co pozwoli m.in. kontrolować w sposób przewidziany ustawowo jego działalność tylko w tym zakresie. Prof. Michał Pie-

CHRZEŚCIANIN 09/10/2004 • www.chn.kz.pl

uprzywilejowany organizacji pożytku publicznego [w otwartych konkursach ofert – P. K.] jest absolutnie niezgodne z prawem i w tej sprawie Departament musiał wykonać już kilka interwencji”.

Władze publiczne mają ustawowy obowiązek współpracy z całym trzecim

sektorem (tzn. z organizacjami pozarządowymi i organizacjami kościelnymi), czego wyrazem jest choćby obowiązek uchwalania przez jednostki samorządu terytorialnego rocznego programu współpracy z organizacjami pozarządowymi oraz podmiotami wymienionymi w art. 3, ust. 3 ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, czyli organizacjami kościelnymi. Nie znajdziemy natomiast w ustawie przepisów, które ograniczałyby ten obowiązek współpracy ze strony władz publicznych jedynie do organizacji pożytku publicznego¹¹.

Współpraca ta nie musi, oczywiście, ograniczać się do finansowego wspierania przez

odpowiednich uregulowań prawnych. Główna bariera tkwiła jednak w mentalności, w utrwalonych stereotypach na temat prowadzenia przez chrześcijan działalności społecznej.

Obecnie chrześcijańskie organizacje stają się coraz bardziej profesjonalne. Organizujemy wolontariat, opracowujemy projekty, które będą miały szansę konkurować z programami zgłaszanymi przez inne organizacje pozarządowe. Dziś nie wystarczy chcieć pomagać. Trzeba też wiedzieć, jak pomagać. Temu mają służyć szkolenia, jak to zorganizowane w łodzi.

Zainteresowanych nabyciem materiału ze szkolenia, zarejestrowanego na kasetach audio, prosimy o kontakt z Biurem Misji (ul. Jaracza 95/97, 90-244 Łódź; new-hope@o2.pl. Cena 20 zł obejmuje koszt wysyłki).

Ustawę o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie wraz z komentarzem oraz wiele cennych opracowań na temat działalności pożytku publicznego można pobrać ze strony Ministerstwa Polityki Społecznej: http://www.mpips.gov.pl/_organizacje.php. Aktualne informacje o działalności sektora pozarządowego podaje też portal www.ngo.pl.

Piotr Karaś

– dyrektor Misji „Nowa Nadzieja”

Można się spodziewać, że przywileje wynikające z uzyskania statusu wolontariusza zachęcą wielu niezdecydowanych do zaangażowania się na rzecz naszych charytatywnych organizacji, a tym, którzy już działają, pozwolą choćby częściowo zrekompensować włożony przez nich trud.

władze publiczne działalności danej organizacji. Śmiało możemy oczekiwać współpracy polegającej na wzajemnym informowaniu się o planowanych kierunkach działalności, konsultowaniu z nami projektów aktów normatywnych w dziedzinach, które dotyczą naszej działalności statutowej. Jako przedstawiciele organizacji chrześcijańskich możemy też ubiegać się o prawo zasiadania w zespołach doradczych, złożonych z przedstawicieli organizacji pozarządowych i lokalnych władz.

Wiele się słyszy o przywilejach wolontariuszy.

Czy ustawa może nam pomóc w organizacji wolontariatu?

W ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie pojawiła się długo oczekiwana w polskim prawie definicja wolontariusza. Jest to ktoś, „kto ochotniczo i bez wynagrodzenia wykonuje świadczenia na zasadach określonych w ustawie”¹². Zważywszy, że zgodnie z ustawą wolontariusze mogą działać także na rzecz organizacji kościelnych¹³, powinniśmy znać i stosować zawarte w ustawie zasady dotyczące świadczeń wolontariackich.

Po pierwsze, należy pamiętać, że świadczenie wolontariackie nie jest świadczeniem pracy, a wolontariuszem może być każdy – pod warunkiem, że ma kwalifikacje niezbędne do wykonywania danej pracy. Jeżeli wolontariuszem w naszej organizacji zostanie na przykład bezrobotny, nie traci przez to statusu osoby bezrobotnej i przysługującego mu z tego tytułu zasiłku.

Po drugie, ustawa nałożyła obowiązek zawierania pisemnych porozumień wolontariackich. Dzięki zawarciu porozumienia wolontariusz zyskuje szereg przywilejów, m.in. ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków, możliwość uzyskiwania zwrotu kosztów związanych z wykonywaniem świadczeń oraz kosztów szkoleń. Można się spodziewać, że przywileje wynikające z uzyskania statusu wolontariusza zachęcą wielu niezdecydowanych do zaangażowania się na rzecz naszych charytatywnych organizacji, a tym, którzy już działają, pozwolą choćby częściowo zrekompensować włożony przez nich trud.

Wiedzieć, jak pomagać

Dobrze się stało, że w burzliwej dyskusji wokół ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, dostrzegliśmy zielone światło dla działających już od wielu lat w naszym kraju chrześcijańskich organizacji, które zajmują się działalnością społeczną. Organizacje kościelne z wielu powodów znajdowały się dotychczas w cieniu organizacji pozarządowych (stowarzyszeń i fundacji), a te ostatnie jawiły się jako bardziej atrakcyjne, konfesyjne niezależne, profesjonalne. Zapewne wiele można tłumaczyć brakiem

¹ Ustawa z 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie oraz Ustawa z 24 kwietnia 2003 r. – Przepisy wprowadzające ustawę o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Ustawy te zostały ogłoszone w „Dzienniku Ustaw” nr 96 z 29 maja 2003 r., pod pozycjami odpowiednio 873 i 874 i weszły w życie już 29 czerwca 2003 r. Wiele przepisów (m.in. te, które dotyczyły odliczania 1% podatku) zaczęło jednak obowiązywać dopiero po 1 stycznia 2004 r.

² Termin „organizacje kościelne” jest mało precyzyjny, ale tutaj odnosi się do wszystkich organizacji wymienionych w art. 3, ust. 3 Ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

³ Ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie w pytaniach i odpowiedziach, opr. I. Szaniawska, P. Kontkiewicz, K. Kołodziej. Departament Pożytku Publicznego MGPIPS, Warszawa, 15 listopada 2003 r., s. 1.

⁴ Hubert Izdebski, *Ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Komentarz*. Warszawa 2003, s. 28.

⁵ Michał Pietrzak, *Informacje i wyjaśnienia dotyczące wpisywania do Krajowego Rejestru Sądowego osób prawnych i jednostek organizacyjnych kościołów i związków wyznaniowych, których cele statutowe obejmują prowadzenie działalności pożytku publicznego na podstawie ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie*. MGPIPS, Warszawa 2003, s. 7.

⁶ Hubert Izdebski, *Ustawa o działalności pożytku publicznego...*, dz. cyt., s. 31.

⁷ Zob. Ustawa z dnia 20 lutego 1997 r. o stosunku Państwa do Kościoła Zielonoświątkowego w RP (Dz.U. nr 41, poz. 254), art. 20 i 32.

⁸ Cytat pochodzi z opracowania Radosława Skiby ze Stowarzyszenia Klon/Jawor, *Jak zostać organizacją pożytku publicznego?*, http://portal.engo.pl/files/prawo.ngo.pl/public/3w_pdf/nowsze_pdf/jak_zostac_opp_01_01_2004.pdf

⁹ Więcej na ten temat, zob. H. Izdebski, *Ustawa o działalności pożytku publicznego...*, dz. cyt., s. 78. Minimalny koszt takiego ogłoszenia, zgodnie z § 2 ust. 1, pkt. 1 rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 3.10.2001 r. w sprawie opłat za ogłaszanie obwieszczeń i ogłoszeń w Dzienniku Urzędowym RP „Monitor Polski B” (Dz.U. nr 114, poz. 1216), wynosi 610 zł.

¹⁰ Taką interpretację przepisu ustawy przedstawiło Ministerstwo Finansów w piśmie do Naczelnej Rady Kościoła z dnia 29 czerwca 2004 r.

¹¹ Por. art. 5, ust. 1 Ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

¹² Zob. art. 2, p. 3 cytowanej ustawy.

¹³ Art. 42, ust. 1, p. 1.

Zbór w Gorzowie Wielkopolskim został erygowany postanowieniem kierownictwa Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w PRL z dnia 28 lutego 1987 r., a więc na rok przed reorganizacją Kościoła. Do czasu powstania zboru, mieszkający w tym mieście nasi współwyznawcy należeli początkowo do zboru w Skwierzynie, gdy służbę kościelną pełnili tam Stanisław Kantorek, a później Mieczysław Oświeciński, a następnie do zboru w Barlinku.

Myśl o założeniu samodzielnego zboru w Gorzowie Wlkp. Zrodziła się u Roberta Mackisha (zm. 2003), ówczesnego kierownika przedstawicielstwa amerykańskich Zborów Bożych na kraj dawnego bloku wschodniego (z siedzibą w Wiedniu), misjonarza, przyjaciela Polski i naszego Kościoła. Odegrał on wielką rolę w organizowaniu pomocy od zagranicznych współwyznawców na budowę, zakup i remonty wielu obiektów zborowych.

Robert Mackish, choć urodził się w USA, był pochodzenia polsko-białoruskiego. Po II wojnie światowej jego rodzina ze strony matki w wyniku repatriacji znalazła się w Gorzowie Wlkp. Odwiedzając polskie zbory, brat Mackish był częstym gościem u swoich krewnych w Gorzowie. Wtedy zrodziło się w nim pragnienie, by również w tym mieście powstał zbor zielonoświątkowy.

Na początek kupiono dom zborowy przy ul. Sienkiewicza. Środki na ten cel pochodziły w znacznej części od współwyznawców – żołnierzy armii amerykańskiej, stacjonujących na terenie Republiki Federalnej Niemiec.

Do pracy ewangelizacyjno-duszpasterskiej został powołany prezb. Marian Biernacki, który pełnił wówczas służbę pastorską w Krośnie. Wraz z piętnastoma współwyznawcami – według obowiązujących wtedy przepisów prawnych – złożył on wniosek o założenie zboru. Parter budynku zaadaptowano na kaplicę zborową. Po pięciu latach zbor w Gorzowie Wlkp. liczył ponad osiemdziesięciu członków.

Drugim duszpasterzem zboru gorzowskiego był pastor Bogdan Olechnowicz, absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, powołany na ten urząd 7 października 1992 r. Funkcję tę sprawował do 19 września 2002 r., to znaczy do odejścia z Kościoła Zielonoświątkowego.

Wakujące stanowisko pastora zgodził się tymczasowo objąć prezb. Edward Wraga, pastor zboru w Przycach, który przez osiem miesięcy dojeżdżał do Gorzowa ze Stargardu Szczecińskiego.

Od czerwca 2003 r. pastorem zboru „Hosanna” jest prezb. Stanisław Cieślak, były kierownik Misji Krajowej i II pastor zboru w Cieszynie. Przez wiernych w Gorzowie został przyjęty bardzo serdecznie. Zbor liczył wówczas 52 członków i grono sympatyków. Od tej pory odbyły się dwa chrzty wiary, w których 9 osób zawarło przymierze z Panem. Ponadto powróciło do zboru 10 osób, tak więc ma on obecnie 71 członków.

– Pragnieniem moim oraz pragnieniem wielu sióstr i braci jest rozwój duchowy, a także wzrost liczebny zboru – mówi pastor Stanisław Cieślak.



Zbór „Hosanna” w Gorzowie Wielkopolskim

– Podejmujemy w związku z tym działania ewangelizacyjne. Codziennie też, od poniedziałku do piątku, spotykamy się rano na modlitwie o odnowienie duchowe zboru i przebudzenie w Gorzowie.

Nabożeństwa odbywają się w niedzielę (10.00), poniedziałki i czwartki (18.00) w pięknej kaplicy przy ul. 30 Stycznia, którą w 1996 r. wniosła do Kościoła grupa charyzmatyczna pod przewodnictwem brata Krzysztofa Zielińskiego. W zborze działa zespół muzyczny i szkoła niedzielna, swoje spotkania ma grupa młodzieżowa.

Od października 2003 r. zborownicy odwiedzają z orędziem Dobrej Nowiny skazanych w Zakładzie Karnym. Obóz Międzynarodowego Stowarzyszenia Gedeonitów w Gorzowie zajmuje się dystrybucją Nowych Testamentów w szpitalach, szkołach, hotelach oraz wśród więźniów. W planach jest także powołanie oddziałów Misji wśród osób uzależnionych „Nowa Nadzieja” oraz Akcji Humanitarnej „Życie”.

E. Cz.

O g ł o s z e n i a d r o b n e

Dom Rekolekcyjny „Betel” w Szczytnie (Mazury) oferuje pokoje 2- i 3-osobowe z używalnością łazienek, kuchni, stołówek i świetlicy. Informacje: pastor Zygmunt Majewski (0*89) 6241356, 0502413530.



ZWYCIĘŻAMY PRZEZ CHRYSTUSA

Transparent rozpościerający się w centralnym miejscu letniej estrady Bielskiego Centrum Kultury witał uczestników VII Kongresu zborów zielonoświątkowych Okręgu Południowego słowami: „Zwyciężamy przez Chrystusa”.

Każdy biblijnie wierzący chrześcijanin wie, że bez ofiary Pana Jezusa na Krzyżu Golgoty był grzesznikiem zmierzającym na wieczne potępienie. To Boży Syn stał się barankiem ofiarnym złożonym w ofierze za nas. W tym jednorazowym akcie dokonało się na zawsze nasze pojednanie z Bogiem. Wystarczy wiarą przyjąć ten fakt, aby dostać zbawienia. To takie proste, a brzmi naiwnie i niedorzecznie w świecie, który za wszystko każe sobie płacić. Zbawienie z łaski? To nie do wiary!

A jednak to fakt. „Niech mówi słaby – mam moc, niech mówi biedny – wszystko mam, niech mówi ślepy – widzę znów! We mnie to uczynił Bóg”. Te proste słowa pieśni wprowadzają w tajemnicę odkupieńczej śmierci Chrystusa. Mówią, co to znaczy zwyciężać przez Jego imię.

Nie da się przecenić wartości ofiary Pana Jezusa. Trudno wyrazić ją słowami, które nie zabrzmiałyby banalnie. Można jedynie – jak kaznodzieje tegorocznego spotkania: Max Solbrekken z Kanady i pastor Michał Hydzik – odwołując się do nich, pomóc słuchaczom w objęciu wyobraźni tego, co Chrystus zdobył dla każdego z nas swoją ofiarą.

...

Tegoroczne spotkanie zborów zielonoświątkowych z Okręgu Południowego (m.in. z Katowic, Ustronia, Krakowa, Oświęcimia, Nowej Huty, Jaworzna, Częstochowy, Żywca, Olkusza,

Żorów i Nowego Sącza) odbywało się 10 czerwca w pięknej scenerii bielskich Błoni. Gospodarzem kongresu był zbor „Filadelfia” w Bielsku-Białej. Miejsce to zapewniło wystarczającą swobodę dla zgromadzenia ponad dwu tysięcy ludzi. Było słonecznie, a nawet upalnie, czego pod dachem namiotu nawet tak bardzo się nie odczuwało.

W przerwie pomiędzy nabożeństwami można było odpocząć na trawie w zacienionym miejscu i popatrzyć na okoliczne góry. Okolica amfiteatru przekształciła się w gigantyczną majówkę. Były to sprzyjające okoliczności, by się poznać lub odnowić starą znajomość, nawet sprzed wielu lat, jak mnie się to przydarzyło. Można było na kiermaszu wybrać interesującą pozycję literatury chrześcijańskiej (poznały wszystkie egzemplarze książki Jacka Frosta „W objęciach ojca”), a po zakupach wpaść na kawę i domowe ciastko na sąsiednim stoisku, prowadzonym przez siostrę z bielskiego zboru.

Wyjście poza mury kościoła stworzyło jedyną okazję zespołom muzycznym, aby zaszaleć jak na prawdziwym koncercie. Było głośno. Wszyscy czuliśmy w uszach napięcie decybeli. Sam król Dawid słusznie uważając, że człowiek może jedynie dać Bogu chwałę i cześć, wzywał, aby Mu grać na bębnach, dźwięczących cymbałach, głośniejszych trąbach, co uzmysławia, że musiało to tworzyć potężny zgiełk. Jednak Dawid nie przewidział, że kilkadziesiąt wieków później „lewici” sięgną po urządzenia zwane wzmacniaczami. Choćby ktoś miał za



sobą nieprzespaną noc i męczącą podróż, nie miał szans się zdrzemnąć.

Znajdowaliśmy się w miejscu, w którym ledwie przebrzmiały tony imprezy o całkowicie odmiennym charakterze, pod hasłem: „Inwazja mocy”. Bielszczanom i mieszkańcom okolicznych miasteczek i wsi, letni amfiteatr Bielskiego Centrum Kultury kojarzy się z imprezami o charakterze rozrywkowym. Po raz pierwszy stał się świadkiem chwały Chrystusa.

Pomyślałam o Oli i Darku, moich bliskich znajomych, którzy kilkadziesiąt metrów dalej świętowali rodzinne spotkanie. Nie przyjęli mojego zaproszenia. Może któraś z pieśni przebiję się przez mury ich domu, przez gwar rozmów przy biesiadnym stole i przyprowadzi ich tutaj? Może do sąsiednich ogródków wpadnie przesłanie: „O, zbudź się, zbudź, Syjonie, i w moc przyodziej się, wstań z prochu i na Pana oczy zwróć, bo jesteś odkupiony przez cenną krew Jezusa”? Może dotrze do nich pytanie o to, gdzie będą, kiedy Pan zatrzyma koło czasu, a uruchomi koło wieczności? Wołanie, gdzie wtedy będziesz – dramatycznie powracające w wystąpieniach obydwu kaznodziejów – powtarzało echo i podawały je sobie okoliczne góry.

Zielonoświątkowcy działają w Polsce od 1910 r. Kongres był okazją, aby się przekonać, jak młode jest to zgromadzenie, także z uwagi na strukturę demograficzną. Wśród uczestników przeważali ludzie młodzi i bardzo młodzi. Przybyło wiele rodzin z dziećmi w wózkach. Zanim zaczęliśmy spotkanie, za ich przyczyną – pomimo otwartej przestrzeni, jaką dawała konstrukcja letniego amfiteatru – pod namiotem było jak w ulu. Dobrym pomysłem organizatorów, które w dużym stopniu rozładowało to „brzęczenie”, były zajęcia dla dzieci w wieku szkolnym.

Na młode oblicze Kościoła Zielonoświątkowego składa się także wiek jego liderów. Kiedy podnieśli się ze swoich miejsc,

powitani przez prezbitera okręgowego Ryszarda Wołkiewicza, mogliśmy zobaczyć wielu młodych i bardzo młodych pastorów.

Natomiast siwizna na skroniach kaznodziejów była wyjątkiem i szła w parze z młodym duchem, który manifestował się za kazalnica w różnych sposobach ekspresji, w dynamice przekazu. Od jakiegoś czasu przyglądam się temu zjawisku i dochodzę do wniosku, że ekspresja jest znamiętem temperamentu zielonoświątkowca. Patrząc, z jakim trudem kaznodzieje usiłują panować nad skłonnością do płasania, gdy zabrzmiąta taneczna melodia hebrajskiej pieśni „Wywyższajmy Jego Imię”, pomyślałam sobie, że na szczęście nie ma w pobliżu krytycznie nastawionej Mikal.

...

„Zwycięzać przez Chrystusa” oznacza także zachowanie dystansu wobec kuszących ofert, jakie przed wierzącym człowiekiem rozkłada na każdym kroku świat. Życie z Jezusem daje odwagę, aby być sobą! Spotkanie w tak licznym gronie było sposobnością zademonstrowania wolności od szpanu, potrzeby szokowania ubiorem i zachowaniem. Widać było, że niekoniecznie trzeba utrzeć sobie zabójczego irokeza, aby mieć dobre samopoczucie. Jeśli spotykamy się dla Jego Imienia, nie mamy potrzeby wypełniać pustki rozweselaczami i stwarzać pozorów bliskości. Można żyć i bawić się na trzeźwo, a wizerunek chrześcijanina jako pozbawionego radości ponuraka jest fałszywy. W tłumie ponad dwu tysięcy ludzi nie spotkałam nikogo z papierosem, nie słyszałam przekleństw, nie widziałam naganego zachowania.

Dbając o porządek i bezpieczeństwo uczestników grupa ochroniarzy z firmy „Spartakus” nie miała co robić. To było do przewidzenia, ale z uwagi na przepisy o organizacji zgromadzeń, musieliśmy zapłacić za jej obecność. Panowie z ochrony mogli więc bez przeszkód wysłuchać obu kazań i wraz z całym zgromadzeniem przemysleć pytanie, do którego z dwu miejsc zmierzają w swoim życiu. Niebo albo piekło. Trzecią ewentualność – czyściec – wymyślili ludzie, którzy nie znają Biblii.

„Szybciej, szybciej, nie odkładajcie decyzji. Teraz jest czas, aby ją podjąć – wzywali obaj kaznodzieje. – Nie bagatelizujcie jej”. Widać było, że sporej grupie ludzi decyzja nie sprawiła kłopotu. Wyszli naprzód śmiałym i zdecydowanym krokiem. Gdy wydawało się, że wszyscy gotowi powiedzieć Chrystusowi „Tak” stoją już u stóp kazalnicy, wezwanie – powtórzone jeszcze kilkakrotnie – torowało sobie drogę do kolejnych serc. Z różnych rzędów wciąż wychodziły pojedyncze osoby. W sumie około trzystu ludzi odpowiedziało na wezwanie.

...

Pastor Michał Hydzik kończył kazanie przy wtórze grzmotów i błyskawic. Rozpętała się gwałtowna burza. Dach namiotu chronił nas jednak skutecznie przed strugami deszczu. I tak jak nie było siły zdolnej powstrzymać tę wiszącą od kilku godzin ulewę, tak nie ma przeszkody, która może odmienić Boży zamysł wobec ludzkości: „Każdy, kto wezwie Imienia Pańskiego, zbawiony będzie”. Pozostaje tylko w porę, kiedy jeszcze jest na to czas, skryć się pod namiotem łaski.

Chrystus przyszedł, aby zniszczyć dzieło diabła! I dokonał tego. Ty i ja nic w tym celu nie musimy robić. My możemy tylko zwyciężać przez Chrystusa! Alleluja!

Małgorzata Lekka
Współpraca i zdjęcia Marcin Budziński
(więcej zdjęć: www.foto.bb.kz.pl)





miętał szok, gdy zobaczyłam jego żywą wiarę, szczęście i radość w Chrystusie. Bardzo zapragnęłam czuć to samo, ale bałam się, że ktoś taki jak ja, kto obraził Boga praktykami wróżbiarskimi, nie ma prawa prosić Go o miłość i przebaczenie. Po bardzo długim czasie zdecydowałam się pójść na nabożeństwo do naszego zboru i będę pamiętać ten dzień do końca życia. Kaznodzieja mówił o moim życiu, o moich błędach i przeciwnościach, jakie los kładł mi pod nogi, oraz o miłości Bożej, która trwa i czeka na mnie. W tym momencie wszystko stało się małe i nic nieznaczące – za sprawą wszechogarniającej nadziei w Panu. Nie mogłam uwierzyć, że tak łatwo zdruzgotane serce może zostać pokrzepione, gdy odda się w wierze Panu Jezusowi i Bogu Ojcu. Zrozumiałam, że zaczynam moją drogę od początku, że nie będzie prosta, ale pełna Bożej miłości i nadziei, której przedtem nie miałam.

I stał się cud: oddałam życie i siebie Panu Jezusowi. Otworzyłam drzwi i wyszłam z mojego więzienia na świat, i z ufnością w Panu uśmiechałam się pierwszy raz od dawna. Dostrzegałam innych ludzi, słuchających w skupieniu Słowa Bożego, wielbiących Jego imię i zobaczyłam wśród nich siebie – nie byłam już biernym obserwatorem, ale członkiem społeczności. Uczucie spełnienia, znalezienia swojego miejsca przypieczętował płacz szczęścia, który zdarzył mi się pierwszy raz. Znalazłam miłość Jezusa, która przecież zawsze była, tylko ja miałam zasłonięte oczy. „Po płaczu często serce się raduje i czas przychodzi (...) szczęściu obiecanemu”.

JOANNA: Kiedy się rodzice rozwiedli, czułam się niekochana, nierozumiana. Poznałam nowych ludzi, w których domach też nie układało się najlepiej. Nie było to dobre towarzystwo. Po około dwóch latach spędzonych z nimi, coraz częściej docierało do mnie, że oni nie mają przyszłości, są fałszywi, myślą tylko o sobie, a ja jestem taka jak oni. Czułam się zerem, a poza tym nasilały się kłótnie z mamą, problemy w szkole. Przeraziła mnie myśl o kolejnym dniu. Zdecydowałam się na ostateczny krok: 40 tabletek nasennych... To, że dzisiaj żyję, zawdzięczam tylko Bogu, chociaż wtedy tak nie myślałam.

Mama zabrała mnie do zboru, była modlitwa za mnie. Oddałam swoje życie Jezusowi i dziękuję Mu za każdy dzień spędzony z Nim, bo jeden dzień z Nim jest lepszy od tysiąca bez Niego.

DAWID: Bóg okazał mi łaskę, że mogłem urodzić się i dorastać pod okiem świadomej wierzącej rodziny. I tak sobie żyłem, będąc z punktu widzenia ludzi, i swojego własnego, całkiem porządnym chłopakiem i grzecznym synem. Mogłoby się wydawać, że czułem się szczęśliwy i spełniony. Jednak prawdziwie szczęśliwe i spełnione życie staje się naszym udziałem dopiero wtedy, gdy Jezus Chrystus jest naszym Panem, Królem i Zbawcą. W moim życiu stało się to w wieku 10 lat, potem jak przeczytałem książeczkę kupioną na Tygodniu Ewangelizacyjnym w Dziegielowie, pt. *Mały celnik – historia Zacheusza*. Zrozumiałem, że wca-

Chrzest wiary

23 katechumenów ze zboru „Filadelfia” w Bielsku-Białej przystąpiło do chrztu wiary, który odbył się 20 czerwca w zborze „Betel” w Ustroniu. 18 sióstr i 5 braci, w obecności zborowników i zaproszonych gości, dało w ten sposób świadectwo przynależności do Jezusa i pragnieniu naśladowania Go. Dziesięcioro nastolatków z grupy młodzieżowej zdecydowało, że od młodości chcą należeć do Jezusa i Jemu podporządkować swoje życie. Uroczystość rozpoczęła przywitaniem katechumenów, modlitwą i pieśniami wyrażającymi wdzięczność za łaskę, jaką Pan Jezus okazał tym, którzy w Niego uwierzyli. Słowem Bożym dzielił się pastor Michał Hydzik, a chrztu udzielał starszy zboru, brat Bogdan Kiona. Po nabożeństwie uczestnicy składali ochrzczonego życzenia Bożego błogosławieństwa. Poniżej zamieszczamy kilka świadectw o okolicznościach ich nawrócenia.

Marcin Budziński

DANUTA: Urodziłam się i wychowałam w rodzinie katolickiej. Byłam w miarę dobrą żoną, matką i gospodynią. Bóg i Jego Słowo było mi obce, nurtowało mnie jednak pytanie: Co będzie po śmierci? Z pomocą przyszedł mi mój mąż, który wcześniej oddał życie Jezusowi. Nauczył mnie czytać i rozumieć Pismo Święte. W lipcu 2003 r., podczas ewangelizacji w Dziegielowie, poprosiłam Pana, żeby to On wziął moje życie w swoje ręce i prowadził mnie drogą ku zbawieniu. Teraz, przez chrzest, poświadczylam akt wiary i całkowite oddanie się Panu.

MAGDA: Jestem chodzącym dowodem na to, że Bóg kocha wszystkich ludzi bez względu na to, kim są i co robią. Niedługo byłam pesymistką dręczoną depresjami, stanami przygnębienia, brakiem akceptacji siebie. Zdarzało się, że szukałam Boga, wołałam do Niego, chodziłam do kościoła, ale tam nie byłam w stanie Go znaleźć. Zamknęłam się w sobie i karmiłam tą beznadziejnością, a o Boga zapomniałam i przestałam wierzyć, że może mi pomóc.

Właśnie w takim momencie Bóg postawił na mojej drodze człowieka, który zaczął mi zwiastować Ewangelię. Pa-

w Bielsku-Białej

Ile nie jestem niewinny, że Jezus został przybity do krzyża przeze mnie, że to za moje grzechy oddał swoje życie. Zrozumiałem, że Bóg mnie kocha jak nikt na tej ziemi. Modląc się, oddałem swoje życie w Jego cudowne, troskliwe ręce, przeprasząc za swoje grzechy. Moje serce napętniło się wielkim pokojem i radością! Teraz, po blisko 8 latach życia z Jezusem, muszę wyznać, że poznałem i poznaję z każdym dniem wspaniałość i dobroć Bożą. Życie z Nim może i nie jest życiem łatwym, ale na pewno daje szczęście, spełnienie i pokój.

ŁUKASZ: Prawdy o Jezusie dowiedziałem się od kolegi, który zaprosił mnie na nabożeństwo. Na początku podobały mi się pieśni, później zacząłem się głębiej interesować Chrystusem. Po kilku miesiącach przyjąłem Jezusa jako Zbawiciela. Moje życie się odmieniło. Przestałem używać brzydkich słów, chodzić na wagary, moje wyniki w szkole poszły w górę. Zaczęłem czytać Biblię, uczęszczać do zboru i przez społeczność z innymi wierzącymi budować swoją relację z Bogiem. Teraz już wiem, że nigdy od Niego nie odejdę, nawet gdy miał stracić wszystko, co posiadam, łącznie z życiem! Staram się podobać Bogu, chcę wypełniać Jego wolę. Wierzę, że Bóg wykorzysta mnie jako swoje narzędzie i że będę mógł się przysłużyć Zborowi.

JANINA: Przez około 12 lat adorowałam Matkę Boską, odmawiałam różaniec i pościłam raz w tygodniu. Modliłam się o uzdrowienie córki. Zaliczyłam z Beatką wielu lekarzy, aż w końcu uznałam, że jak oni nie są w stanie pomóc, to może pomogą uzdrowiciele. Jednak do napadów epilepsji doszła histeria i napady szaleństwa. Doszłam do wniosku, że szkoda czasu na modły i posty – Bóg o mnie zapomniał. Wyczerpana psychicznie i fizycznie, pojechałam do koleżanki, która także miała chore dziecko. Liczyłam, że da mi wskazówkę, jak pomóc córce, na której cierpienie musiałam bezsilnie patrzeć. Byłam zbulwersowana, bo zamiast tego Małgosia zaczęła mówić o Bogu – w dodatku rzeczy sprzeczne z moją teorią! Zaprosiła mnie na spotkanie. Wchodząc na posesję siostry Zosi, miałam dziwne uczucie: moje zdruzgotane serce przestało kotłować i doznałam niebiańskiego wyciszenia. Beata była spokojna i radosna. Od kilku miesięcy nie była taka grzeczna. Po raz pierwszy odczułam Boży pokój i radość. Na tym spotkaniu była grupa kobiet i pastor. Tam uwierzyłam, że Bóg działa i czyni cuda, że tylko On może uzdrowić Beatkę i że na Nim tylko można polegać i Jemu ufać.

Nawróciłam się w maju 2003 r. i moje życie zmieniło się o 180 stopni. Teraz wszystko obraca się ku dobremu, mimo mojego bardzo skomplikowanego życia. Pan dba o mnie i prowadzi mnie. W chwilach bezradności i słabości wspiera mnie swoim Słowem, które pomaga przetrwać stresi związane z chorobą niepełnosprawnej córki: „Nie bój się, bom Ja z tobą, nie lękaj się, bom Ja Bogiem twoim! Wzmocnię cię, a dam ci pomoc, podeprę cię prawicą sprawiedliwości swojej” (Iz 41,10).

Wspomnienie o Henryku Bąku

Brat Henryk Józef Bąk urodził się 2 lutego 1934 r. w Choczni (powiat Wadowice), jako drugi z czterech braci. Jego rodzice, Stanisław i Stanisława Bąkowie, byli ludźmi wierzącymi i należeli do zboru „Betania” w Szczecinie. W wieku 24 lat, 10 sierpnia 1958 r. Henryk został ochrzczony przez śp. prezb. Teodora Maksymowicza i stał się członkiem zboru szczecińskiego.

Mój bliższy kontakt z Bratem Henrykiem nawiązał się, kiedy to po moim pierwszym kazaniu w zborze „Betania” Brat Henryk podszedł do mnie po zakończeniu nabożeństwa, z radością na twarzy podziękował mi za zwiastowane Słowo i życzył Bożego błogosławieństwa.

Było to dla mnie szczególną zachętą do usługiwania Słowem. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że Brat Henryk w taki sposób dodawał otuchy każdemu, kto był angażowany w służbę dla Boga.

Kiedy w grudniu 1998 r. w prawobrzeżnym Szczecinie powstawał zbor „Betezda”, Brat Henryk wraz z żoną był jednym z pionierów, którzy odważnie podjęli wyzwanie zwiastowania Dobrej Nowiny w nowej społeczności.

Dziś wspominam go jako człowieka miłującego Boga i Jego Słowo, człowieka pieśni i uwielbienia. Każde nasze wspólne spotkanie, każda zborowa społeczność stołu była błogosławiona przez jego usługę pieśni. Kochał swojego Pana i kochał śpiewać na Jego chwałę. Śpiewał w chórze, był również kantorem na uroczystościach pogrzebowych.

Wspominam Brata Henryka jako człowieka modlitwy, który w zborze, w domu i w pracy gorliwie modlił się, dziękując Bogu za łaskę okazaną mu w Panu Jezusie Chrystusie. Modlił się o swoją rodzinę, o pracodawców i o naszą wspólnotę wyznaniową. Jak refren w jego modlitwach przewijały się zdania: „Przyjdź, Królestwo Twoje”, „Przyjdź, Panie Jezu”. Pan Jezus przyszedł i zabrał go do siebie 20 marca 2004 r., w jedenastym dniu jego pobytu w szpitalu. Brat Henryk pozostawił żonę Krystynę, dwoje dzieci: Elżbietę i Andrzeja, wnuczęta: Sandrę i Adama, oraz najstarszego brata Czesława.

Wspominam Brata Henryka także jako człowieka pełnego pokory i cichości. Obdarzał szacunkiem wszystkich, zarówno starszych, jak i młodszych. Z jego ust nie słyszałem słów narzekania, a raczej słowa dziękczynienia i zachęty. Służył do końca – Bogu i nam. Niezapomniana pozostanie jego służba zbierania kolekty w naszym zborze. Był prawym człowiekiem. Kiedy ostatni raz, zanim utracił przytomność, mogliśmy rozmawiać ze sobą w szpitalu, Brat Henryk z wielką serdecznością mówił o całej naszej społeczności. Z radością śpiewał Bogu na chwałę i modlił się, ciesząc się, że jest dzieckiem Bożym.

Pogrzeb brata Henryka Bąka odbył się 24 marca. Po nabożeństwie żałobnym w kaplicy szpitala w Zdunowie, odbył się pogrzeb na cmentarzu w Dąbiu. Zgromadził on około 150 osób. Oprócz najbliższej rodziny byli koledzy z pracy, przyjaciele oraz członkowie zboru w Policach oraz obu zborów szczecińskich. Pogrzeb prowadzili pastory Stefan Archutowski i Henryk Kowaliński. Modlitwą nad grobem usłużył pastor Stefan Lewandowski, a śpiewem kierowali bracia Henryk Nowosad i Romuald Zabłocki.

Dziś, pogrążeni w smutku rozstania, z pewnością w naszych sercach wierzymy, że jego duch jest u Boga, którego miłował całym sercem. I mamy pewność, że ten sam Jezus, który przyszedł i zabrał Brata Henryka do siebie, przyjdzie, aby zabrać i nas.

Drogi przyjacielu, czy jesteś gotowy na spotkanie z Jezusem?

Henryk Kowaliński
– pastor zboru „Betezda” w Szczecinie



Przy blasku menory



„Wieczór siedmiu świec” odbył się w piłskim zborze już po raz czwarty (15 maja). Pomysłodawcą spotkań jest pastor Dawid Kulnicz, a w realizację bogatego programu włączyli się członkowie zboru miejscowego oraz zborów w Chodzieży, Trzciance i Poznaniu. Wykład biblijny o prorocztwach dotyczących Izraela, a także modlitwę i błogosławieństwo wygłosił prezb. Henryk Muszczyński z Opoła, dyrektor Służby „Szalom”. Zaprezentował też zebranym strój modlitewny pobożnego Żyda. Z kolei prezb. Zdzisław Gąsiorowski z Wałbrzycha opowiedział o życiu współczesnego państwa Izrael. Uczestnicy mieli okazję usłyszeć pieśni hebrajskie w wykonaniu zespołów z Piły i Chodzieży, porozmawiać przy poczęstunku i obejrzeć publikacje o tematyce żydowskiej oraz ekspozycję z Ziemi Świętej, ze zbiorów pastora Kulnicza.

Spotkania te budzą duże zainteresowanie, co znajduje odzwierciedlenie na łamach lokalnej prasy. Są bowiem okazją do zaprezentowania żydowskich korzeni chrześcijaństwa i przeciwstawienia się postawom antysemickim. W tym roku po raz pierwszy „Wieczór siedmiu świec” wykroczył też poza obręb piłskiego zboru – przestrzeń na spotkanie i wystawę udostępniła bowiem Miejska Biblioteka Publiczna w Krotoszynie (12 czerwca). W organizację włączył się miejscowy zbor, a oprawę muzyczną zapewnił żywiolowy krotoszyński zespół „Hagada”.

Dzień Dziecka w Pile

29 maja zbor w Pile zorganizował Dzień Dziecka dla 75 dzieci oraz ich rodziców. Na całodziennie spotkanie zaproszono dzieci z piłskiego Monaru oraz z okolicznych wsi: Starej i Nowej Tubianki, Zawad, Skrzatusza, Kleśnika i Kotunia. Dyrektor MZK udostępnił zaproszonym darmowy transport.

Na podwórzu przy kaplicy postawiono dwa duże namioty, pod którymi dzieci i ich rodzice spożywali posiłki, przygotowane dzięki pomocy Stowarzyszenia Pomocy Humanitarnej, firm prywatnych i burmistrza Szydłowa. W przyzborowym ogródku przez cały dzień odbywały się zabawy, konkursy, gry, wspólne śpiewanie i teatryk. Dużo rozrywki zapewniła dzieciom grupa „Elizeusz” ze zboru w Chodzieży. Na zakończenie wspólnie spędzonego dnia każde dziecko otrzymało paczkę z zabawkami i przyborami szkolnymi, ufundowanymi przez jedną z piłskich firm. Zborownicy przygotowali także paczki żywnościowe dla każdej rodziny oraz odzież i obuwie. Słoneczny i ciepły dzień, urozmaicony program, smaczne posiłki i miła atmosfera sprawiły wiele radości wszystkim uczestnikom: i młodszemu, i starszemu.

„My nie chcemy żyć w ciemności”

W środę 7 lipca, w łódzkim zborze przy ul. Jaracza odbyło się specjalne nabożeństwo, poświęcone modlitwie o ubogich, bezdomnych i uzależnionych, z udziałem podopiecznych Centrum Misyjnego przy ul. Gdańskiej 29. „My nie chcemy żyć w ciemności” – śpiewał chór specjalnie utworzony z podopiecznych Centrum. Świadectwa pracowników Misji „Nowa Nadzieja” przeplatane były świadectwami osób, które od niedawna podjęły decyzję szukania Boga. „Przyszedłem do Misji, bo byłem zwyczajnie głodny. Kolega powiedział mi, że dostanę tutaj pierogi. Ciągle piję. Od kilku tygodni, gdy jestem w Misji, próbuję to zmieniać. Usłyszałem Boże Słowo i zostałem – to zaczęło mnie przyciągać” – opowiadał 50-letni Piotr, z zawodu elektronik.

„Bóg wysłuchuje modlitwy każdego człowieka, nigdy w to nie wątpię. Będziemy modlić się o odmianę losu ludzi, którzy znaleźli się w sytuacji bez nadziei: ubóstwa, bezdomności, cierpienia związanych z uzależnieniem” – wprowadził zgromadzonych do modlitwy brat Michał, tłumacząc, że najważniejsze jest, byśmy modląc się, wierzyli i przebacza. „Ojciec nasz, który jesteś na niebie – zsyłaj z nieba chleb dla nas codziennie” – zaśpiewał raz jeszcze chór, a później salę nabożeństw wypełniła gorąca modlitwa. To niezwykle, bo – paradoksalnie – na sali nie było wielu członków zboru. W większości miejsce to wypełniło się ludźmi głodnymi Ewangelii i chleba powszedniego.

Po nabożeństwie na wszystkich czekał pożywny poczęstunek. Liczba zgromadzonych przekroczyła nasze oczekiwania. Błogosławiąc chleb i posiłek, prosiliśmy może po raz pierwszy od dawna o rozmnożenie chleba. Jurek – jeden z liderów Misji, który od rana smażył dla naszych podopiecznych kotlety – powiedział później: „Zrobiłem 102 kotlety i dla wszystkich starczyło”. Ludzie otrzymali chleb do domów, a gdy się rozeszli, na stołach w ogrodzie pozostało jeszcze kilka kromek chleba – niczym ewangeliczne kosze okruszków.

Piotr Karaś



„Nowa Nadzieja” w Solecznikach

Pracownicy Misji „Nowa Nadzieja” ze zborów w Ustroniu, Ząbkowicach Śląskich, Cieszynie i Oświęcimiu po raz drugi zorganizowali Dni Skupienia na Litwie (26-30 maja). Odbywały się one w polskojęzycznym zborze w Solecznikach, w okręgu wileńskim. Uczestnikami Dni Skupienia byli zaproszeni przez zborowników dorośli i dzieci z samych Solecznik oraz z okolicznych wiosek.

Słowem Bożym i licznymi przykładami z życia dzielił się brat Paweł Małysz, były pastor z Ustronia. Kazania i wykłady dotyczyły nowego narodzenia, zesłania Ducha Świętego, przebaczenia oraz okultyzmu. Uczestnicy nabożeństw reagowali spontanicznie w odpowiedzi na działanie Ducha Świętego, modląc się o uwolnienie ze zniewolenia i zbawienie. Zbór w Solecznikach wraz z pastorem Wiktorem Pawłowem jest wdzięczny Bogu oraz wszystkim, którzy wspierają tę pracę modlitwą i ofiarami.

Pracę ewangelizacyjną na Litwie można wspierać, wpłacając pieniądze na konto Misji wśród Uzależnionych „Nowa Nadzieja” w Ustroniu, przy ul. Daszyńskiego 75: Bank Śląski SA O/Ustroń, 20 1050 1096 1000 0001 0494 4962 z dopiskiem „Litwa”.

Adam Bebak



fol. Adam Bebak

Chrzest w Kołobrzegu

W niedzielę 6 czerwca w kołobrzesckim hotelu „West Bałtyk” odbył się chrzest wiary trzech nowych członków zboru „Droga Życia” (na zdjęciu obok – red.). Był to pierwszy chrzest wiary w nowym zborze naszego Kościoła.

Spotkania społeczności zielonoświątkowej w Kołobrzegu trwają od lutego 2000 r. Na początku odbywały się w mieszkaniach prywatnych. W 2002 r. utworzony został Punkt Misyjny koszalińskiego zboru „Betel” i rozpoczęły się regularne nabożeństwa niedzielne w kinie „Piast” przy ul. Łopuskiego 24. Cały czas pracę tę prowadził diakon Jacek Gromadzki, II pastor zboru koszalińskiego.

27 listopada 2003 r. nastąpił przełomowy moment w życiu tej wspólnoty: oficjalne powołano do życia samodzielny zbór w Kołobrzegu. Przyjął on nazwę „Droga Życia”. Jednocześnie Bóg sprawił, że Agnieszka i Jacek Gromadzcy przeprowadzili się tu z Koszalina. Dzięki stałej obecności duszpasterza praca Pańska zaczęła nabierać nowego kształtu.

Czerwcowy chrzest to początek zdobywania kolejnych ludzi miłujących Jezusa w tym nadmorskim rejonie, kojarzącym się dotychczas przede wszystkim z wypoczynkiem. Przyszedł czas, by dać tu ludziom coś więcej!

Jacek Gromadzki

„Braterstwo ponad granicami”



fol. Rachel Daigle (USA)

„Braterstwo ponad granicami” to oficjalna nazwa międzynarodowej służby, która zrodziła się w wyniku wspólnej modlitwy dwóch przyjaciół: pastora Marka Kamińskiego z Koszalina oraz pastora Marka Spencera z Longmont, w stanie Kolorado. Ich pragnienie wspólnej służby przerodziło się w inicjatywę, której zadaniem jest dotarcie do pastorów małych zborów istniejących w małych miasteczkach i wsiach byłego Związku Radzieckiego.

W dniach 25-27 czerwca spotkaliśmy się w Koszalinie na II Konferencji „Braterstwo ponad granicami”, by świętować bratnią miłość i jedność Kościoła Jezusa Chrystusa. Przybyło około 50 osób z Białorusi, Litwy, Wielkiej Brytanii oraz USA. Dla nas, koszalinian, była to doskonała okazja, by okazując chrześcijańską gościnność, służyć Panu Jezusowi oraz siostrze i braciom. Szczególną radością nappełnił nas fakt, że wielu pastorów ze Wschodu mogło przyjechać razem z żonami.

„Braterstwo ponad granicami” stawia sobie za cel wymianę duchowego bogactwa poszczególnych narodów. Nie zapraszamy więc znanych mówców, lecz korzystamy ze służby przybyłych kaznodziejów. Wszyscy uczestnicy zgodnie przyznali, że dzięki tej formule konferencję zyskują wysokiej klasy kaznodziejów Słowa Bożego. Usługiwali więc Białorusini, Litwini, Polacy, Amerykanie i Brytyjczycy. Ale najważniejsze było to, że Duch Święty przejawiał się w trakcie tych spotkań w różnorodny i bogaty sposób. Co więcej, widzimy, że zrodziły się już szczere przyjaźnie. Kościół Jezusa Chrystusa w innych krajach uzyskał swoją twarz – przestał być anonimowy.

Nasze plany na przyszłość – jeśli nasz Pan pozwoli – to organizowanie kolejnych konferencji i pielęgnowanie braterskich relacji, wzajemne odwiedziny i trud miłości. Mamy nadzieję, że dołączą do nas inni, którzy pragną podjąć ten trud, aby budować braterstwo i jedność Kościoła Jezusa Chrystusa. Jest wśród nas miejsce dla wszystkich, którzy z otwartością, bez uprzedzeń chcą uczyć się od tych, którzy na Wschodzie i Zachodzie dzień po dniu służą Chrystusowi.

Marek Kamiński



fol. Piotr Szczepaniak

Rośnie zainteresowanie edukacją teologiczną

Coraz więcej zielonoświątkowców w Stanach Zjednoczonych dąży do zdobycia wykształcenia teologicznego, uzupełniając w ten sposób swoje powołanie do służby – poinformowała w kwietniu Charisma News Service. Jak podało amerykańskie Stowarzyszenie Szkół Teologicznych, w minionym dziesięcioleciu liczba osób zgłaszających się do seminariów wzrosła o 22%. Vinson Synan, znany zielonoświątkowy historyk, uważa, że szkoły o specyfice zielonoświątkowej przeżywają w ostatnich latach „eksplozję rozwoju”. Synan przypisuje to zjawisko temu, że potrzeby coraz większej liczby zborów przekraczają przygotowanie pastorów.

Faktem jest wszakże to, iż przez lata zielonoświątkowcy żyli nieufnością wobec wykształcenia. Jedni obawiali się, że edukacja okaże się „koniem trojańskim” i wprowadzi do zborów liberalne myślenie i niewiarę. Inni sądzili, że może gasić Ducha przesadnym intelektualizmem. Choć część z nich nadal żywi obawy, Synan uważa, że w większości zielonoświątkowcy pokonali tego rodzaju zastrzeżenia. „Ta powściągliwość wobec zdobywania wykształcenia była błędem o tyle, że ludzie mogliby być [dzięki niemu] bardziej skuteczni. Zielonoświątkowcy znający Pismo Święte wiedzieli, że nie mają powodu bać się wykształcenia – mówi Synan. – Biblia powiada: »On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę« [J 16,13]. Tak więc w całym systemie kształcenia, w szkołach licencjackich itd., to Duch Święty jest – koniec końców – najważniejszym nauczycielem, nawet w klasie szkolnej”.

Więzienie za krytykę homoseksualizmu

Szwedzki sąd skazał zielonoświątkowego pastora Ake Greena (63 l.) na miesiąc więzienia – uznano go winnym obrazy homoseksualistów w kazaniu, które wygłosił w ubiegłym roku w Kalmarze. Określił wówczas homoseksualizm mianem „potwornej narośli rakowej na ciele społeczeństwa” i stwierdził, że w przypadku homoseksualistów diabeł używa popędu seksualnego jako „najpotężniejszej broni przeciwko Bogu”.

W reakcji na werdykt, Soren Andersson, przewodniczący szwedzkiej federacji na rzecz praw lesbijek, gejów, biseksualistów i transseksualistów, oświadczył, że wolność religijna nie może być nadużywana do obrażania ludzi.

Ze swej strony pastor Green wyjaśnił, że nie zamierzał obrażać mniejszości seksualnych, a w swoim kazaniu skoncentrował się na wyłożeniu biblijnej nauki na temat ludzkiej seksualności. Jego obrońca zapowiedział złożenie skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Z kolei Lennart Schadeus, szwedzki eurodeputowany z partii chadeckiej, obawia się w związku z tym werdyktem serii przypadków „autocenzury na kazalnicy”.

W 2002 r. Szwecja przyjęła ustawę zakazującą dyskryminacji, w myśl której obroną przed „nieprzychylnymi wypowiedziami” objęte są między innymi mniejszości seksualne.

Ustawy antydyskryminacyjne są zgodne z dyrektywą unijną z 2000 r. o prawnej ochronie mniejszości. Prace legislacyjne trwają m.in. w Niemczech i Francji.

Francuscy biskupi katoliccy ostrzegali, że kroki prawne, jakie państwo zamierza podjąć w celu zwalczania homofobii, mogą zagrozić wolności słowa. W myśl projektu ustawy, pozytywnie opiniowanego przez francuską Radę Legislacyjną – każdemu, kto atakuje, także słownie, homoseksualistów ze względu na ich orientację seksualną, grozi rok więzienia i wysoka grzywna. Część krytyków obawia się, że przepis ten może zostać użyty przeciwko osobom, które wypowiadając się na temat modelu rodziny oraz ludzkiej seksualności, będą powoływać się na stanowisko Biblii.

„Uważamy, że dotychczasowe rozwiązania prawne w pełni umożliwiają ściganie i karanie ataków przeciwko homoseksualistom. Jednak w sprawach, które bulwersują społeczeństwo i są tematem publicznej debaty, jak małżeństwa homoseksualne i adopcja [przez nie] dzieci, musi istnieć swoboda wyrażania opinii” – oświadczył przewodniczący konferencji francuskiego Episkopatu po spotkaniu z przedstawicielami rządu, z premierem na czele, które odbyło się w połowie lipca („IS” 28/2004).

Zainteresowanych nauczaniem nt. homoseksualizmu odsyłamy do artykułów w „Chrześcijańskim” 5-6/1999 (i na www.chn.kz.pl): *Chrześcijaństwo a homoseksualizm*; *Ciało z mojego ciała. Co można wyczytać z Biblii na temat związków homoseksualnych?*

Opr. Monika Kwiecień

„Marsz dla Jezusa” w São Paulo

700 000 protestantów wzięło udział w marszu dla Jezusa, który odbył się 26 czerwca w São Paulo. Tańcząc i śpiewając, przeszli ulicami tej wielomilionowej metropolii do parku, gdzie odbyły się występy 29 chrześcijańskich zespołów muzycznych.

W tradycyjnie katolickiej Brazylii, Kościoły protestanckie – przede wszystkim zielonoświątkowe – przeżywają dynamiczny wzrost. Od 1991 r. procent wyznawców katolicyzmu spadł tam o około 10% (z 74%). W tym samym czasie liczba ewangelicznie wierzących chrześcijan zwiększyła się z 9% do 14% ogółu społeczeństwa – podał ewangelicki tygodnik „Idea Spectrum” 28/2004. Z kolei według organizacji „Kirche im Not”, wspierającej finansowo parafie i instytucje katolickie na świecie, w latach 1980-2000 procent katolików w Brazylii spadł z 89% do 73,9%, a ewangelicznych chrześcijan wzrósł z 6,6% do 15,6%.

„Musimy ze sobą porozmawiać – Bóg”

Kampania ewangelizacyjna na billboardach zajęła pierwsze miejsce w dziedzinie kultury, w konkursie „Grand prix niemieckiego plakatu” (Frankfurt n. Menem, 1 lipca). Nagrodę przyznano za „twórcze dokonania, prowokacyjną wypowiedź i czytelne przesłanie”. Plakat zawierający tylko jedno zdanie: „Musimy ze sobą porozmawiać – Bóg” (i adres internetowy kampanii), zawisł dotychczas na ponad 3000 billboardów w całych Niemczech, a pojawi się jeszcze w 2000 nowych miejsc.

Pomysłodawcą tej ponadkonfesyjnej inicjatywy, zrealizowanej przez agencję reklamową z Hamburga, jest dziennikarz Dieter Kohl, który pragnął w ten sposób skłonić ludzi do myślenia i rozmowy o Bogu. Na stronie internetowej kampanii, www.gott.net, zainteresowani mogą znaleźć informacje na temat wiary chrześcijańskiej. Akcja plakatowa, finansowana z dobrowolnych datków, budzi spore zainteresowanie i ożywione komentarze. Od stycznia stronę internetową kampanii odwiedziło 50 000 osób („IS” 28/2004).

Po szeroko rozreklamowanym bożonarodzeniowym koncercie Trzeciej Godziny Dnia, wyemitowanym przez TVP, czekałam na zapowiadaną od dawna płytę, pierwszą od czasu „Na żywo” (pamiętny koncert wielkanocny z 2001 r.). Tymczasem gdy w maju br. ukazał się album „Wiara czyni cuda”, zawiedli się ci, którzy spodziewali się zapisu prezentowanych w telewizji kolęd.

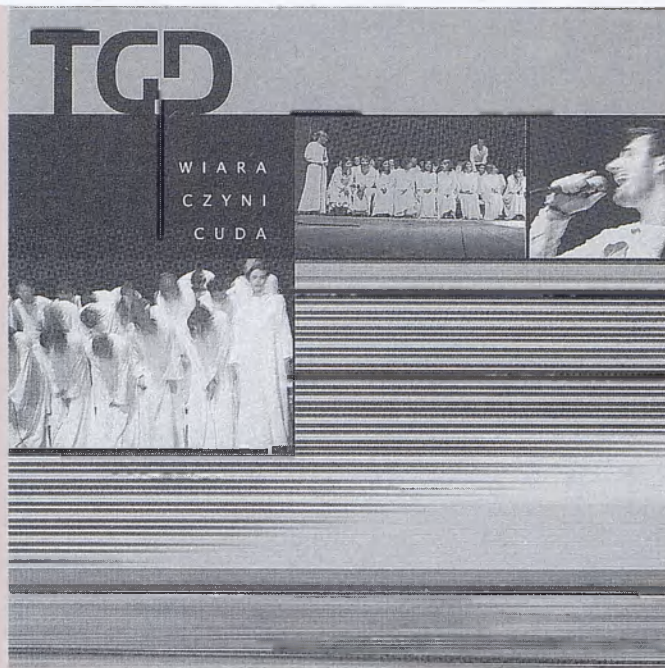
TGD w obecnym składzie (kto dziś pamięta działający przez kilkanaście lat w Kościele Chrześcijańskich Baptystów chór, po którym została już niemal wyłącznie nazwa?) ma na swoim koncie dwie płyty: studyjną „Hosanna” (1998) i wspomnianą już koncertową „Na żywo” (2001). Najnowsza płyta to połączenie obu tych form: sześć z szesnastu utworów zarejestrowanych zostało w czasie koncertów chóru, resztę nagrano w studiu. Choć z pewnością znajdują się krytycy takiej formuły, moim zdaniem, okazało się to strzałem w dziesiątkę. Materiał, sam w sobie energetyczny, zyskał jeszcze na dynamiczności i autentyczności. (Jedynym dysonansem w kompozycji tzw. tracklisty wydała mi się piosenka „Otwórz okna” – jakby doklejona, najbardziej studyjna, sterylna i jakoś najmniej „TGD-owa”, za to chwytliwa i od dawna chętnie grana przez chrześcijańskie stacje radiowe).

Na album składa się kilkanaście w większości całkiem nowych kompozycji, znanych może jedynie byłym koncertom TGD. Materiału jest sporo, ale jest on na tyle różnorodny i zaskakujący, zarówno w warstwie tekstowej, jak i aranżacyjnej, że nie powinien męczyć – zwłaszcza że nie ma dłuższymi i monotonna powtarzalności. Słucha się tego lekko, bo całość zagrana jest i zaśpiewana entuzjastycznie i jakby bez wysiłku. Stąd efekt pozornej prostoty, uzyskany zapewne sporym nakładem pracy.

Towarzyszący TGD od pierwszej płyty Mietek Szcześniak pojawia się tym razem w jednym tylko utworze. Główny ciężar partii solowych z powodzeniem ponieśli artyści związani od dawna z grupą: Beata Bednarz i MateO, ale także kilkoro wyłonił się z chóru, nieznanych (jeszcze!) szerszej publiczności wokalistów.

Na szczególną uwagę w twórczości TGD zasługuje sam repertuar – w większości autorski. Jest tylko jeden utwór przetłumaczony z angielskiego (a raczej tekstowa wariacja na temat), reszta to twórczość rodzima: ciekawa, zgrabna, niebanalna w formie i treści, wprawdzie nie wolna od drobnych językowych potknięć i nie zawsze równa warsztatowo, ale za to raczej omijająca chrześcijańskie frazesy – istną zmorem tego rodzaju twórczości. Parafrazując fragment jednej z piosenek: „i wcale święte nie znaczy kiczowate”. Teksty są świeże, zachęcające i autentyczne. Dają wyraz płynącej z serca ufności i wierze – świadomej tego, Kto jest jej źródłem. Wierze „czyniącej cuda” – jak cud radosnego, zaangażowanego chrześcijaństwa, bez połowiczności i letniości. Jeśli dodać do tego jeszcze modlitwę nagrałą w czasie z jednego z koncertów i umieszczoną jako tzw. *hidden track* (pojawiający się na końcu po kilku minutach ciszy), to można po prostu uznać tę płytę za inteligentny *worship*.

W słowa utworów warto się wsłuchać, ale czasami trzeba wręcz i wczytać, bo tekstu bywa dużo, a gdy



do tego jest jeszcze skandowany i dość niekonwencjonalnie akcentowany, nie zawsze bywa czytelny. Wiąże się to z charakterem i stylistyką samego chóru, odbiegającą znacznie od klasycznej formuły gospel. Nawet rola chóru i solistów jest nieco inna: chór nie stanowi tylko tła dla solowych popisów wokalnych, ale jest odrębnym, zdyscyplinowanym organizmem, to akompaniującym solistom, to znów przejmującym pałeczkę. Pomysłowe aranżacje partii chóralskich wykorzystują nie tylko harmonię, ale i charakterystyczne, precyzyjnie realizowane rozwiązania rytmiczne, co przywodzi na myśl gospel „nowej generacji” à la Kirk Franklin. Dzięki podobnym zabiegom co chwytliwsze frazy (np. refren w utworze „Wiara czyni cuda”) wielu słuchaczom szybko utkwią w pamięci, innych jednak zmęczyć może przewaga rytmu nad melodyjnością.

Dotykamy tu innej cechy, która w zależności od gustu słuchaczy może okazać się atutem bądź słabością tej płyty: nie tylko chór nie brzmi klasycznie, ale i sama muzyka jest tu na wskroś nowoczesna (wystarczy porównać znany już od paru lat utwór MateO „Panie nasz” – tu w nowej wersji). W aranżacjach czuje się silne ciążoty do nadążania za trendami panującymi we współczesnej muzyce pop. Słychać to już od pierwszego utworu, a szczególnie w brawurowym „23”, z modnym ostatnio elementem hip-hopowym, czy choćby w „Dafeś mi życie” (szczególnie motyw z megafonem), że nie wspomnę o mocno rockowym jak na ten kontekst utworze „Ogień” i poprzedzającym go dowcipnym wstępie à la Buena Vista Social Club czy o etnicznych wstawkach w przejmującym ostatnim utworze („Drugi brzeg”). Rzecz jasna, są też piosenki typowo gospelowe („Będzie dobrze”, przepiękna „Niepojęta łaska” czy „Zanim powiem słowo”), jednak cały album prezentuje różne oblicza stylistyki popowej. Ta umiejętność czerpania z różnych źródeł może być uznana za twórcze i inteligentne naśladowanie wzorców z wyższej półki albo też budzić refleksję nad tym, kiedy kończy się wdzięczna zabawa konwencjami, a zaczyna stylistyczna zonglerka aż do przesytu czy karkołomna gonitwa za nowinkami. To, co ja z uznaniem nazwę nowoczesną różnorodnością, inni może potraktują jako hałaśliwy bałagan, więc uczciwie uprzedzam, że dla niektórych odbiorców tego całego bogactwa będzie po prostu za dużo.

Tych jednak, którzy nie boją się żywiołowego, nowoczesnego i przemyślanego grania z przesłaniem, zapraszam do wysłuchania najnowszej płyty TGD.

Joanna Sosulska

„WIARA CZYNI CUDA”

Duch Święty tu i teraz

„A gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na jednym miejscu. [...] I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innym językami, tak jak im Duch poddawał” (Dz 2,1-4).

Te słowa, odczytane 10 czerwca przez prezb. Piotra Cieślara (prezbitera Okręgu Zachodniego) w obecności około dwóch tysięcy osób zgromadzonych w hali „Rokita” w Brzegu Dolnym, rozpoczęły największe w tym roku nabożeństwo zielonoświątkowe na Opolszczyźnie i Dolnym Śląsku – II Kongres Kościoła Zielonoświątkowego Okręgu Zachodniego.

Hasło przewodnie Kongresu „Duch Święty tu i teraz” oraz cytowany tekst biblijny nie były tylko nawiazaniem do zielonoświątkowej tradycji przeżywania chrztu w Duchu i charyzmatów. Wyrażały szczere pragnienie dzisiejszego Kościoła, który – jak śpiewamy w jednej z pieśni – „tęskni i wzdycha: Przyjdź!”

Wspólnie wielbili Boga, modlili się i słuchały Słowa Bożego zbory zielonoświątkowe z Opolszczyzny, Dolnego Śląska i Wielkopolski (Okręg Zachodnio-Wielkopolski), które – chociaż różnorodne – przed Obliczem Pana stały się jednością. Jak zauważył w krótkim wystąpieniu prezb. Marek Tomczyński (Janowice Wielkie), miejsce, które na co dzień niewiele wspólnego ma z Bogiem, stało się wspaniałą świątynią Pana, bo spotkali się tam ludzie wierzący.

By jednak tak duże przedsięwzięcie mogło się odbyć, potrzebna była, podobnie jak rok temu, praca wielu ludzi. Członkowie komitetu organizacyjnego wciągnęli w drobiazgowe przygotowanie tej imprezy dziesiątki wolontariuszy. Korzystając z zeszłorocznych doświadczeń, zadbano o większe bezpieczeństwo uczestników i porządek w czasie całego Kongresu.

Kaznodzieją tego dnia był prezb. Leszek Mocha, pastor zboru „Oaza Miłości” w Jastrzębiu Zdroju. Znany mówca kongresowy i ewangelizacyjny potrafił skupić uwagę słuchaczy. Przedpołudniowe kazanie podkreślało sytuację współczesnego Kościoła, który nade wszystko potrzebuje Bożego poruszenia, oczyszczenia i odnowy. „Statek na morzu to normalna rzecz, ale morze na statku to już tragedia. My, ludzie wierzący, mamy żyć na tym świecie, ale świat nie może żyć w nas! Bóg chce, byśmy byli solą i światłością dla tego świata – to jest Boży cel dla Kościoła!” – nawoływał kaznodzieja, co spotykało się z żywą reakcją zgromadzenia. A zaraz potem dodał: „Duch Święty nie napełnia nas, by zaspokojone były tylko nasze emocje, ale byśmy szli i czynili dobre uczynki!”

Kazanie kończy się wezwaniem niewierzących do przyjęcia Jezusa jako Pana. Na środek hali wychodzi kilkadziesiąt osób, które głęboko poruszone, postanawiają powierzyć swoje życie Bogu. Po chwili do modlitwy zaproszeni są wierzący, którzy chcą prosić o odnowienie i posilenie. Do przodu wychodzi około dwustu osób.

Wieczorne nauczanie ponownie podkreśla potrzebę odnowy chrześcijan. Pastor Leszek porównuje życie chrześcijanina do bukłaków z nauki Chrystusowej (Mt 9,17) i woła: „Mamy być zdrowym bukłakiem! Doceniać to, co stare, i próbować tego, co nowe”. Ludzie zachęceni są do zanurzenia się w Słowie Bożym, ukorzenia przed Panem i napełnienia Duchem Świętym. Kaznodzieja zaprasza do modlitwy wszystkich, którzy potrzebują chrztu Duchem Świętym i uzdrowienia. I znowu centrum hali zapełnia się tłumem spragnionych modlitwy ludzi. W uszach wielu brzmia słowa zachęty: „Duch Święty próbuje naszą wiarę, ale daje nam też siłę, by tę wiarę mieć aż do końca!”

Uczestnicy Kongresu zadowoleni byli ze służby muzycznej w czasie uwielbienia, którą w tym roku zajęła się grupa młodzieży wraz z liderami ze zboru w Janowicach Wielkich. Po raz kolejny na Kongresie usłużył opolski chór „Arka”, który nagrodzony został należącymi się mu oklaskami. Wielkim plusem Kongresu była możliwość spotkania się z braćmi i siostrami z innych zborów i wspólne biwakowanie w przerwie obiadowej.

Warto przytoczyć świadectwo, jakie złożyła jedna z uczestniczek – Joanna z Kamiennej Góry: „Nie byłam wcześniej na tego typu kongresach i nie mam porównania, ale byłam bardzo szczęśliwa, będąc tu z tymi wszystkimi osobami i przede wszystkim mogłam oglądać działanie Boga. To bardzo podnosi i odświeża. Moja koleżanka, której od jakiegoś czasu głosiłam Ewangelię, przyjechała razem z nami na ten kongres. Oddała życie Jezusowi. Dla mnie to było niesamowite przeżycie, ogromna radość z tego, że bliska mi osoba wybrała Jezusa!”

Dwa dni po Kongresie, podczas konferencji duchownych naszego Okręgu, jestem zaskoczony mnogością świadectw, gdy wielu pastorów podaje liczbę osób z ich zborów, które modliły się o nawrócenie czy zostały ochrzczone Duchem Świętym. To wielka zachęta do inicjowania tego typu przedsięwzięć. Podobnego zdania jest prezb. Piotr Cieślar: „Frekwencja, która dopisała na II Kongresie Okręgu Zachodniego, wskazuje na wielką potrzebę tego typu nabożeństw!”.

Mariusz Antoszczuk
Fot. Oliwer Cieślar

